Rok V. Nr. 4. Kwiecień 1899.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny.

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling.
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ królest. polskiem i ces. rosyjsk.	8 rubli,	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80. gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Lwów ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok V. Kwiecień 1899 r. Nr. 4.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

RUCH EMIGRACYJNY.

Z początkiem wiosny r. b. na całym obszarze ziem polskich, we wszystkich trzech zaborach, zapanował olbrzymi ruch emigracyjny, sądząc z dotychczasowych sprawozdań, większy niż kiedykolwiek. Ruch ten ma dwojaki charakter: wychodztwa zarobkowego w zaborze pruskim, Królestwie i Galicyi zachodniej, i wychodztwa stałego z Galicyi wschodniej.

Ruch zarobkowy ludności względnie tylko nazwą wychodztwa objąć można, w znacznej części bowiem odbywa się on na naszem terytoryum narodowem. Jest on po prostu przenoszeniem się mas ludności, szukającej zarobku czasowego, z jednych okolic kraju do drugich. Dziesiątki tysięcy robotników rolnych z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Ślązka wędrują na roboty wiosenne i letnie do Niemiec, gdzie zarobek jest wyższy, na ich miejsce przychodzą robotnicy z Galicyi i z Królestwa, zadawalniający się niższą płacą, która jest wyższą od pobieranej przez nich na miejscu stałego pobytu. Ma się rozumieć, znaczna część robotników z Galicyi i Królestwa szuka również zarobku w Niemczech, w każdym razie znamienną właściwością ruchu zarobkowego jest to zastępowanie emigrantów czasowych z jednej dzielnicy imigrantami z innych. Robotnicy z zaboru pruskiego idą do Niemiec, miejsce ich zajmują robotnicy z Królestwa i z Galicyi, do Królestwa zaś na roboty sprowadzać zaczynają coraz liczniej Galicyan.

Ostatnie wiadomości o ruchu wychodźczym stwierdzają ten ciekawy objaw. Pisma poznańskie już przed paru tygodniami zaznaczały, że w r. b. wyjeżdza znacznie więcej ludzi, niż w latach poprzednich. Z powiatu babimojskiego (70.000 ludności) wyemigrowało na roboty letnie do Niemiec z górą 4000, w powiecie świeckim, z którego w r. z. wyszło na zarobki około 6000 ludzi, obecnie ruch jest jeszcze większy W ostatnich numerach dzienników znajdujemy wiadomośc następującą z Prus Zachodnich: »Wychodztwo za robotą na obczyznę przybrało

w tym roku wielkie rozmiary. Zauważyć to można mianowicie na linii, kolejowej Bydgoszcz-Tczew. Z okolicy Twardejgóry i Warlubia, w powiecie świeckim, wychodzą tysiące ludzi za robotą, dla których często trzeba osobne pociągi urządzać. Codziennie również nadchodzą transporty robotników z Galicyi i Królestwa Polskiego«.

Gazety warszawskie donoszą, że niektóre pograniczne miejscowości w Królestwie niemal zupełnie się wyludniły wskutek wychodztwa robotników wiejskich za kordon pruski. Przez komorę w Szczypiornie (gubernia kaliska) przechodziło dziennie 300 ludzi.

A oto garstka wiadomości z pism galicyjskich, głównie z *Kuryera lwowskiego*.

Dziedzice. Przejechało tędy w ostatnich dniach marca i w kwietniu dotychczas kilka tysięcy robotników i robotnic z powiatów: Żywiec Wadowice, Nowy Targ, Myślenice, wszyscy czasowo za zarobkiem, przeważnie do Niemiec, sporo do Danii. Do Ameryki, specyalnie do Kanady, nikt w tym czasie nie jechał z owych powiatów.

Trzebinia. Dziś wyemigrowało do Prus 300 rodzin (?) z okolic Kolbuszowy i Niska.

Trzebinia. Na robotę do Królestwa Polskiego, głównie w okolice koło Warszawy i dalej na północ, przejechało tędy w ostatnim czasie przeszło 2 000 robotników, głównie z pow. jarosławskiego, przemyskiego i łańcuckiego.

Kraków. Liczbę emigrantów do Niemiec za zarobkiem, którzy przyjechali przez Kraków, obliczyła policya krakowska na 15.000, w tem 10.000 mężczyzn, a 5000 kobiet z powiatów, od Bochni począwszy po Rzeszów i Łańcut. Do Kanady przez Kraków ani jedna rodzina z powiatów zachodnich nie wyjechała. Wogóle emigracya do Ameryki za zarobkiem pośród ludności polskiej w tym roku prawie że ustała, a w każdym razie znacznie słabsza, niż lat poprzednich. Kto jedzie, to tylko do Stanów Zjednoczonych za zarobkiem.

Oświęcim. Od 8 do 10 przyjechało 208 osób z powiatu kolbuszowskiego do Królestwa, 123 z tarnobrzeskiego do Niemiec, 62 z tegoż powiatu bez zamówienia, 30 z cieszanowskiego, 14 z jarosławskiego 16 z wadowickiego i t. d. Tak w Oświecimiu, jak w Mysłowicach liczą, że w tym roku wyjazd do Niemiec trzy razy liczniejszy, niż lat poprzednich. Natomiast do Ameryki wychodźców polskich prawie nie ma, jadą tylko Rusini do Kanady.

Mysłowice. Żandarmerya niemiecka, urzędująca w Mysłowicach, oblicza liczbę wychodźców galicyjskich za zarobkiem w rożne strony Niemiec i do Danii na **35 do 40.000 ludzi**, w tem dwie trzecie kobiet, a jedna trzecia część mężczyzn. Dwie piąte części szły na pewną pracę

na zamówienie, a reszta na los szczęścia, bez zamówień, w ręce ajentów. Najlepsze warunki mają wychodźcy do Danii, przeważnie dziewczęta, które tam już po raz drugi i trzeci jadą. Najgorsze warunki ofiarują właściciele w Poznańskiem. Przeszło 600 robotników przemaszerowało tędy do Królestwa za zarobkiem, prawie wyłącznie z Jarosławskiego i Cieszanowskiego. Warunki w Królestwie o połowę gorsze. Wysłańcy właścicieli dóbr z Królestwa czekają tu od trzech dni na dalszy transport od Krasickiego z Jarosławia, któremu posłali zadatki.

13 i 14 b. m. przejechało przez Mysłowice 700 robotnic prawie wyłącznie z powiatu kolbuszowskiego, zamówionych przez izbę rolniczą we Wrocławiu i partya z powiatu niskiego. Usposobienie wśród wychodźców dobre. W r. z. mężczyźni przywieźli po 130—160 złr. nawet niektórzy po 200, dziewczęta mniej, po 100—150 złr. Zarobki w Danii wyższe o 5 marek miesięcznie, w Poznańskiem o 6—10 marek niższe, niż w Niemczech. Ruch robotników potrwa do maja, ale i później mniejsze partye jadą do sianożęci i żniwa.

Sucha. Liczba wychodźców w marcu i w pierwszej połowie kwietnia wynosiła dziennie 600 i więcej. Jadą dziewczęta i mężczyźni różnego wieku, nawet starzy. Przejechało przez Suchę według wykazów stacyi kolejowej 25.000 osób.

Żywiec. Wychodztwo do Niemiec wzrosło w r. b. co najmniej w dwójnasób. Są gminy, gdzie tylko starzy, ułomni i matki z drobnemi dziećmi zostały.

Dziedzice. Robotników do Niemiec przyjechało przez Dziedzice około 10.000 z powiatów żywieckiego, wadowickiego, myślenickiego, nowotarskiego i limanowskiego. Dużo ludzi wymyka się z pod kontroli, przychodzi bowiem granicę pieszo, bocznemi drogami.

Natomiast ze Zwardonia donoszą, że wychodztwo robotników galicyjskich do Węgier zmniejszyło się w r. b. znacznie. Poprzednio przejeżdżało przez Zwardoń do 15 kwietnia 5—6.000 ludzi, obecnie przejechało 1.600, wyłącznie mężczyzn.

A to dopiero początek ruchu, cyfry powyżej przytoczone dają jednak pojęcie o spodziewanych rozmiarach tej wędrówki ludu.

To regulowanie podaży pracy stosownie do popytu na nią odbywa się w granicach ziem polskich samorzutnie, bez świadomego kierownictwa, bez należytej organizacyi, (bo nie można nazywać organizacyą zwyczajnego pośrednictwa), pomimo kordonów, pomimo przepisów paszportowych i zarządzeń administracyjnych. Fakt ten ma nietylko ekonomiczne, ale pośrednio i polityczne znaczenie, stwierdza bowiem, że oddzielone kordonami ziemie polskie tworzą jedną całość naturalną, jeden żywy organizm ekonomiczny, jeden wielki rynek pracy. Gdyby nie było tych

kordonów, pruskich nakazów banicyjnych i rosyjskich przepisów o cudzoziemcach, regulowanie podaży pracy straciło by w znacznej mierze charakter doraźny, zwłaszcza przy ułatwieniu kolonizacyi wewnętrznej. Obecnie robotnicy z Królestwa i Galicyi nie mogą osiedlać się na stałe lub nawet na dłuższy pociąg czasu w zaborze pruskim, a Galicyanie w Królestwie pódlegają rozmaitym ograniczeniem, nie mogą np. kupować gruntów i t. d.

Jednocześnie z Galicyi wschodniej coraz liczniej emigrują do Kanady Rusini. Ze Stanisławowa odjechało już kilka partyi. Przez Bogumin w marcu przejechało do Kanady wyżej 1000 Rusinów z powiatów czortkowskiego, stanisławowskiego, śniatyńskiego, kałuskiego i borszczowskiego i kilkuset Polaków do Stanów Zjednoczonych, ale ci jadą tylko czasowo na zarobki, przez Dziedzice i Mysłowice jadą również mniejsze partye wychodźców ruskich. Dnia 11 i 12 kwietnia przejechało przez Kraków do Kanady 600 wychodźców. Z Tarnopola 12 kwietnia wyjechało 200 osób, z Czerniowiec 114. Oprócz wymienionych powiatów emigrują jeszcze dosyć licznie ze skałackiego. Właściwie jednak wychodztwo do Kanady dopiero się zaczyna i prawdopododnie przybierze znaczniejsze rozmiary.

Prasa nasza oswoiła się już trochę ze sprawą wychodztwa, traktuje ją poważniej i spokojniej, dotychczas jednak nie może się pozbyć pewnych uprzedzeń i zdobyć się na sąd przedmiotowy. Niektóre pisma dziwią się np. dlaczego obecnie emigracya się wzmogła, kiedy rok przeszły nie należał do najgorszych a i bieżący zapowiada się nie źle. inne zaznaczają znakiem zapytania fakt kilkakrotnie stwierdzony, że do Kanady emigrują włościanie względnie zamożni.

Jakkolwiek opinia publiczna trzeźwiej dziś ocenia sprawy emigracyi zarobkowej i stałej, utrzymują się jednak w ocenianiu tego zjawiska, właściwie jego przyczyn, dwa sądy szablonowe. Dla jednych emigracya jest wynikiem przyczyn społeczno-ekonomicznych, drudzy widzą w niej wynik agitacyi i zarazem lekkomyślności i łatwowierności naszego ludu. W ostatnich czasach zjawiły się próby tłómaczenia wychodztwa za pomocą dowolnych argumentów z dziedziny psychologii zbiorowej.

Niewątpliwie działają tu i przyczyny ekonomiczne i agitacya i »dążenie do większej rozlewności życia« i żywsze odczuwanie ujemnych stron »warunków gospodarczych współczesnych«. Cały ten ruch emigracyjny jest zjawiskiem złożonem i dlatego właśnie nie należy stosować do niego sądów ogólnych czy raczej ogólnikowych, lecz trzeba badać go szczegółowo i oceniać realnie.

Przedewszystkiem jednak zwrócić musimy uwagę na te przyczyny ruchu emigracyjnego, które dotychczas we wszystkich rozprawach za mało są uwzględniane. Emigracya od lat co najmniej 10 — 12 jest w społeczeństwie naszem zjawiskiem stałem, powiedzieć by można normalnem. Przybiera ona różne formy i ujawnia się wybuchowo wielkim ruchem ludności w pewnych odstępach czasu, co zbija z tropu badaczy i obserwatorów i utrudnia zrozumienie właściwego charakteru objawu, wykrycie głównych jego przyczyn. Otóż ta wybuchowość emigracyi te niespodziewane jej przypływy są zdaniem naszem wynikiem braku organizacyi i świadomego regulowania zjawiska, ale nie przeczą bynajmniej jego stałości.

Emigracya u nas jest przedewszystkiem następstwem przeludnienia, ma się rozumieć względnego, co nie znaczy jednak, że można je usunąć za pomocą środków doraźnych lub nawet poważnych reform społecznych i ekonomicznych. Przeludnienie względne jest w znacznej mierze zależnem od warunków politycznych, nie pozwalających nam rozwijać się normalnie. Gęstość zaludnienia gdzieindziej zależną jest wprost od warunków gospodarczych, np. rozwoju przemysłu, wymagającego znacznego skupienia siły roboczej. U nas tymczasem widzimy taką anomalię że najgęściej zaludnioną ze wszystkich dzielnic polskich jest Galicya, kraj przeważnie rolniczy, w którym przemysł — ze względów przeważnie politycznych — nie ma warunków szybkiego rozwoju.

Z tego samego powodu — przynależności do państwa, którego inne prowincye dawniej już osiągnęły wyższy stopień rozwoju przemysłowego, — prowincye polskie w zaborze pruskiem, z wyjątkiem Ślązka, zachowują charakter rolniczy. Miały one mocne zaczątki przemysłu, który mógłby był rozwinąć się pomyślnie, gdyby nie odciął mu naturalnego rynku kordon graniczny rosyjski. Te prowincye są dziś wprawdzie słabiej niż inne dzielnice nasze zaludnione, ale w każdym razie mają jeszcze spory kontyngens wolnych rąk roboczych. Emigracya z zaboru pruskiego istnieje już od lat trzydziestu. Większość Polonii amerykańkiej, co najmniej milion osób, stanowią wychodzcy z tego zaboru i ich potomstwo, urodzone już w Stanach Zjednoczonych. W Niemczech stale przebywa około 300 tysięcy Polaków z powincyj wschodnich Prus, nie licząc udających się na roboty od wiosny do jesieni »obieżysasów«. Te cyfry tłómaczą, dlaczego prowincye polskie w zaborze pruskim są stosunkowo mniej zaludnione, niż Galicya a nawet Królestwo. W Poznańskiem na kilometr kwadratowy przypada obecnie 63 mieszkańców, w Prusiech Zachodnich 60, w Prusiech Wschodnich 55, podczas gdy w Galicyi w 1892 było 85.5 (dziś z pewnością liczyć można 90) a w Królestwie według ostatniego spisu blizko 75. A jednak

te prowincye polskie wysyłają w ostatnich latach na roboty letnie do Niemiec około 100.000 ludzi. Przynajmniej połowa tej cyfry stanowi przewyżkę rąk roboczych nad zapotrzebowanie miejscowe, bo z Królestwa i Galicyi, według przybliżonych obliczeń, nawet 50.000 ludzi do tych trzech prowincyj nie idzie.

Naturalnie w Galicyi, mającej 90 mieszkańców na kilometr kwadratowy, muszą być setki tysięcy wolnych rąk roboczych. Zresztą stwierdzają to najlepiej nizkie ceny robocizny. Gdyby 100, nawet 200 tysięcy ludzi co roku na zarobek wychodziło, nie byłoby w Galicyi braku robotnika. Zapewne w niektórych okolicach wskutek tłumnego, nieuregulowanego wychodztwa na zarobki lub wysiedlania się ludności rolniczej z kraju może się uczuwać chwilowo brak robotnika, ale ten brak szybko się wyrównywa.

Przyrost ludności w ostatniem dziesięcioleciu pomimo wychodztwa wynosi około 60.000 rocznie. W tym okresie czasu wzrosła więc ludności kraju o 600.000. Licząc według najniższej normy, przyrost ludności, zdolnej do pracy, wynosić powinien co najmniej 250.000. W odpowiednim stosunku przyrost zdolnej do pracy ludności rolniczej wynosi około 200.000. Przypuśćmy, że jeszcze 10, 20, nawet 25% tej liczby odciągnął przemysł i inne zajęcia i zawody, w każdym razie przybyło z pewnością 150 000 robotników rolnych, podówczas gdy zapotrzebowanie wzróść nie mogło, powiększenie bowiem obszaru gruntów uprawnych wyraża się w tymże okresie czasu jakimś ułamkiem procentu. Postępu kultury rolniczej w ciągu lat 10 nie można chyba brać w rachubę, zresztą nie zwiększa on zapotrzebowania ludzkiej siły roboczej, przeciwnie, raczej je zmniejsza wskutek zastosowania maszyn i ulepszonych narzędzi, bardziej celowej i sprężystej organizacyi gospodarstwa i t. d.

A przecie 10 lat temu mieliśmy już w Galicyi nadmiar ludności rolniczej. P. Stapiński na zasadzie zebranych w punktach pogranicznych wiadomości twierdzi, że na Zachód wyemigrowało około 70.000 ludzi (15.000 do Danii, reszta do Niemiec), przypuściwszy, że innymi szlakami, do Królestwa, Węgier i Rumunii wyruszyło 30.000, że jeszcze wychodztwo przez czas jakiś trwać będzie, w każdym razie liczba jego nie przekroczy 150 000, tj. nadmiaru minimalnego sił roboczych.

To samo co o Galicyi powiedzieć trzeba o Królestwie. Od r. 1862 wzrosła tam ludność w dwójnasób, natomiast powiększenie obszaru gruntów uprawnych nie wynosi nawet 10%. W ciągu 20 lat ostatnich ludność wzrosła więcej niż o 2 miliony głów, czyli powiększyła się o 500.000 liczba zdolnych do pracy robotników. Tego przyrostu nie mógł pochłonąć rozwijający się przemysł fabryczny, który zatrudnia wogóle zale-

dwie połowę przytoczonej wyżej liczby zdolnych do pracy robotników. A przecie już w r. 1878 był bodaj nadmiar rąk roboczych w rolnictwie, o czem świadczy istniejąca wówczas emigracya do kraju zabranego, niemal wyłącznie na Wołyń i zaczynająca się już emigracya do Ameryki i do zaboru pruskiego. Przecie w kilka lat później rugi bismarckowskie usunęły z zaboru pruskiego 30 do 40 tysięcy Polaków, pochodzących z Królestwa i Galicyi. W tym czasie zaczęła się również rozwijać na wielką skalę parcelacya.

Przykład Królestwa poucza, że ani rozwój parcelacyi ani rozwój przemysłu nie mogą zatamować całkowicie prądu wychodztwa, będącego następstwem względnego, w znacznej mierze zależnego od warunków politycznych, przeludnienia.

Chcąc w Królestwie zatrudnić w przemyśle fabrycznym przynajmniej połowę przyrostu naturalnego sił roboczych, t. j. około 20.000 ludzi, trzebaby powiększać corocznie wartość produkcyi przemysłowej kraju o 30 — 40 milionów rs. — na jednego robotnika bowiem wypada tam przeciętnie od 1500 do 2000 rs. produkcyi rocznej. Takie powiększenie wytwórczości zdarza się zapewne w latach wyjątkowo dla szybkiego rozwoju przemysłowego pomyślnych, ale nie może być obecnie stałą normą. Cyfry wyżej podane nie są, ma się rozumieć, dokładne, dają jednak pewną podstawę do ocenienia należytego wygłaszanych z wielką stanowczością zdań, że rozwój przemysłu może emigracyę skutecznie powstrzymać. Ten rozwój zależny jest zresztą nie tylko od dobrej woli społeczeństwa, nie tylko od posiadania odpowiednich kapitałów, ale i od wielu innych warunków, które nie pozwalają mu kroczyć szybko i swobodnie nawet w Królestwie, a tymbardziej w Galicyi lub w zaborze pruskim.

Nie powstrzyma również wychodztwa kolonizacya wewnętrzna, t. j. parcelowanie większych obszarów. Naprzód dla tego, że chcąc skutek zamierzony osiągnąć, należałoby akcyę parcelacyjną poprowadzić w wielkich rozmiarach, co w Królestwie i wogóle w zaborze rosyjskim nie zależy od dobrej woli społeczeństwa polskiego. W Galicyi zaś, gdyby nawet sfery rządzące zgodziły się na energiczną akcyę parcelacyjną w wielkich rozmiarach, zapas gruntów, nadających się do kolonizacyi wewnętrznej, nie zaspokoiłby istniejącej potrzeby. Obszar własności większej prywatnej wynosi w Galicyi około 4.800,000 morgów (37% ogólnej przestrzeni), z tego, jak obliczają, około 800 tysięcy, najwyżej milion morgów mogłoby uledz parcelacyi, ma się rozumieć w dłuższym przeciągu czasu, w najlepszym razie, gdyby stworzono odpowiednie instytucye, w ciągu kilkunastu lat. Ten obszar 800.000, względnie miliona morgów, wystarcza zaledwie na uzupełnienie i uregulowanie zbyt już

dziś szczupłego i nadmiernie rozdrobnionego uposażenia gruntowego własności drobnej. A przecie w kilkonastoletnim okresie czasu przybyłoby znowu w Galicyi z milion ludności.

Powtóre, chociaż w obecnych warunkach gospodarowania własność drobna wymaga stosunkowo większego nakładu pracy ludzkiej, niż własność większa, różnica jednak nie jest tak znaczną, żeby nawet przy rozwoju parcelacyi na szeroką skalę zmniejszyła w skuteczny sposób nadmiar sił roboczych. W zaborze pruskim, szczególnie w Poznańskiem i Prusiech zachodnich od dłuższego czasu prowadzą kolonizacyę wewnętrzną lub współdziałają jej: komisya kolonizacyjna, komisya generalna rentowa, nasz bank ziemski, *Landbank* hakatystowski, wreszcie spółki parcelacyjne i tym podobne instytucye polskie i niemieckie. A jednak pomimo energicznego działania tych instytucyj, pomimo że gęstość zaludnienia w Poznańskiem i Prusiech zachodnich jest znacznie mniejsza, niż w Galicyi a nawet w Królestwie, pomimo że setki tysięcy wyemigrowały do Ameryki i do Niemiec, pomimo wprawdzie niedostatecznie intensywnego, ale niewątpliwego rozwoju przemysłu, pomimo dużych nakładów na roboty publiczne, istnieje tam jednak nadmiar sił roboczych, bo emigracya zarobkowa do Niemiec jest liczniejszą, niż takaż immigracya z Królestwa i Galicyi. Dzisiaj stosunki na tyle są już uregulowane, że emigracya zamorska ogromnie się zmniejszyła, bo kiedy w r. 1878 z Poznańskiego wyjechało do Ameryki 20.000 osób, w r. z. opuściło kraj tylko 1200. Zmniejszyła się również nietylko stosunkowo, ale absolutnie ludność wiejska, natomiast znacznie wzrosła miejska, co tłomaczy najlepiej przerażającą Niemców polonizacyę miast.

Najodpowiedniejszem terytoryum do kolonizacyi wewnętrznej byłyby dla ludności Królestwa, a nawet Galicyi, sąsiednie gubernie kraju zabranego. W tym tradycyjnym i przyrodzonym kierunku zwrócił się pierwszy prąd emigracyjny już 20 lat temu, ale napotkał przeszkody, których pokonać nie mógł. Dziś Wołyń, Podole i Ukraina są już stosunkowo dosyć gęsto zaludnione, i tam wszakże, zwłaszcza na Wołyniu oraz na Litwie i Białej Rusi, znalazłyby się jeszcze duże obszary, nadające się do kolonizacyi. Ale w obecnych warunkach jest ona niemożliwą, stają jej bowiem na przeszkodzie zarządzenia polityczne, mające na na celu bezpośrednie (zakaz nabywania ziemi) lub pośrednie (przepisy o cudzoziemcach) przeciwdziałanie wzrostowi żywiołu polskiego. Zresztą wskutek ogólnych warunków politycznych rolnictwo stoi tam na nizkim poziomie, a przemysł, z wyjątkiem cukrownictwa na Podolu i Ukrainie, rozwija się bardzo słabo, więc nawet czasowa emigracya zarobkowa w tym kierunku nie istnieje. Rząd rosyjski niezbyt chętnie przyjął nawet tłumne najście emigrantów Rusinów galicyjskich w r. 1891 i w kilka lat później, cho-

ciaż ze względów politycznych był ten fakt dla niego poniekąd pożądany. Natomiast wkrótce skorzysta zapewne z prądu emigracyjnego dla zaludnienia obszarów sybirskich.

Nie lekceważymy bynajmniej doniosłości reform ekonomicznych i zarządzeń, mających na celu rozwój przemysłu i stworzenie kolonizacyi wewnętrznej, twierdzimy tylko, że nie powstrzymają one ruchu emigracyjnego, chociaż przyczynić się mogą w znacznej mierze do uregulowania tego zjawiska społecznego, do nadania mu przebiegu normalnego. Te reformy i zarządzenia są konieczne, odraczanie ich na wielkie straty narazić nas może, ale nawet gdyby udało się im nadać pożądane rozmiary, gdyby udało się przeprowadzić je energicznie, wychodztwo z ziem polskich nie ustanie, chociaż zmniejszyłoby się niezawodnie. Z każdym rokiem płynąć będzie coraz szerszem korytem prąd emigracyi zarobkowej, dopóki brak popytu nie położy tamy jego wzrostowi; peryodycznie, w pewnych odstępach czasu podnosić się będą fale tłumnego wychodztwa do obcych krajów lub za morze, wychodztwa, opuszczającego ziemię ojczystą na zawsze. Dzieje to się właściwie już od 20 lat, tylko opinia publiczna dotychczas nie zoryentowała się należycie w tej sprawie, nie umie patrzeć na nią realnie i nie posiada dokładnych o niej wiadomości.

Wskutek warunków politycznych, położenia geograficznego naszego kraju, układu naszych stosunków społecznych i ekonomicznych, na całym obszarze ziem polskich istnieje względne przeludnienie, znaczny nadmiar sił roboczych w stosunku do zapotrzebowania miejscowego. Tym ludziom w danych warunkach nie można zapewnić pracy, dostarczającej środków do życia, muszą więc szukać jej gdzieindziej, albo opuszczać kraj — żeby innym było przestroniej, lub żeby znaleść dla siebie możność lepszego bytu. Gdybyśmy byli społeczeństwem niezależnem, mającem swobodę inicyatywy i działania, moglibyśmy za pomocą odpowiednich reform i zarządzeń kolonizacyi wewnętrznej, rozwoju przemysłu, robót publicznych i t. d. — gęstość zaludnienia stosownie do potrzeb swoich w pewnej mierze regulować i tłumnemu, niezorganizowanemu wychodztwu z kraju przeciwdziałać. Niestety, tylko w Galicyi, gdzie, co prawda, konieczność reform ekonomicznych jest najpilniejszą, mamy pewnę swobodę działania, ale w zakresie dosyć ograniczonym warunkami prawno-politycznymi i przyrodzonymi. Gdyby Polska była państwem niepodległem i miała dostęp do morza, posiadalibyśmy dziś prawdopodobnie liczne i ludne kolonie polskie. Obecnie wychodztwo nasze rozprasza się po całym świecie, a tam nawet, gdzie skupiło się w znacznej liczbie, nie zdoła zapewne zachować przez czas dłuższy swej indywidualności narodowej.

I w dzisiejszych jeenak warunkach moglibyśmy i powinniśmy coś w tej sprawie robić. Przedewszystkiem jednak trzeba sobie uświadomić położenie, śmiało spojrzeć rzeczywistości w oczy.

Wiemy wszyscy, że liczne wychodztwo z ziem polskich istnieje, rozumiemy nawet, że w przyszłości raczej rozrastać będzie coraz szybciej, niż się zmniejszać. Ale stwierdzając ten fakt, nie wyciągamy z niego odpowiednich wniosków, bo nie zdajemy sobie sprawy z przyczyn właściwych wychodztwa i, powtarzając ogólniki wytarte, łudzimy się możliwością zatamowania tego wielkiego ruchu. Nie chcemy uznać i powiedzieć głośno, że w dzisiejszych warunkach wychodztwo jest koniecznością nieuniknioną, a tymbardziej — że nie jest bynajmniej objawem ujemnym naszego życia.

Korzyść z emigracyi czasowej jest widoczną, wychodzcy bowiem wracają na ogół ze stosunkowo sporym zarobkiem. Suma tego zarobku byłaby znacznie większą, gdyby wychodztwo na roboty letnie było należycie zorganizowane. Sprzeciwiać temu ruchowi można chyba ze względu na interes, i w dodatku jednostronnie pojęty, właścicieli większych obszarów, którzy obawiają się nie braku sił roboczych, ale konieczności podwyższenia zarobku. Zresztą, pomimo znacznych rozmiarów wychodztwa, płaca zarobna tylko w wyjątkowych wypadkach podnosi się nieco, zmniejsza się bowiem jedynie nadmiar sił roboczych, które w kraju nie znalazłyby zajęcia. Więc też w prasie wysuwane bywają szczerze czy nieszczerze inne argumenty, mówi się o szkodliwości wędrówek na obczyznę, zwłaszcza pod względem moralnym. Powiadają, że robotnik demoralizuje się i często traci zdrowie; jakiś moralista ubolewa w *Ruchu katolickim*, że w roku zeszłym stokilkadziesiąt dziewcząt galicyjskich wróciło z Niemiec w stanie odmiennym. Ale zapytać można: czy ten robotnik, gdyby został w kraju nawpół głodny i nie znajdował zajęcia, nie demoralizowałby się i nie cherlał fizycznie, czy byłby odporniejszym na choroby, czy cnota tych dziewcząt nie uległaby i w domu »odmianie«?

A przemysł, który ma nas od wychodztwa zabezpieczać, czy nie demoralizuje i nie zwyradnia fizycznie robotnika, czy nie naraża na pokusy t. zw. cnoty niewieściej dziewcząt, pracujących w fabrykach? Naiwnem byłoby przeciwdziałanie rozwojowi przemysłu dla tego, że wywiera on nieraz wpływ szkodliwy nm moralność i zdrowie pracowników a tymbardziej dla tego, że robotnice, zatrudnione w fabrykach, łatwiej mogą znaleźć się w stanie odmiennym, niż gdyby siedziały w domu. A jednak takie lub podobne argumenty wysuwa się w braku innych przeciw wychodztwu zarobkowemu. Należy niewątpliwie łagodzić lub usuwać wpływ szkodliwy przemysłu i tak samo należy łagodzić lub usu-

wać ujemne skutki wędrówek zarobkowych, ale trzeba przedewszystkiem uznać ich konieczność i nawet użyteczność, i w rozprawach poważnych nie trzeba robić słonia z muchy.

Ci nawet, którzy zgadzają się na wychodztwo zarobkowe, występują jednak przeciw wychodztwu, opuszczającemu na zawsze kraj rodzinny, bo z różnych względów uważają je za szkodliwe. Na wszystkie wywody, rozumowe i uczuciowe, przeciwników emigracyi byłoby wystarczającą odpowiedzią wykazanie, że jest ona konieczną, ale nie trudno oprócz tego dowieść, że obok ujemnych ma skutki dodatnie. Przedewszystkiem emigracya, nawet stosunkowo znaczna, liczebności narodu nie zmniejsza, bo usuwanie nadmiaru sił roboczych ułatwia pozostałym w kraju znalezienie pracy i podnosi stopę zarobku wogóle lub w pewnych zajęciach, łagodzi zaostrzoną walkę o byt i pośrednio przyczynia się do wzmożenia przyrostu naturalnego ludności. Olbrzymia emigracya nie osłabiła Anglii, tak gęsto dziś zaludnionej, która w pierwszej połowie XVIII wieku miała mniej ludności, niż ówczesna Polska. Przeciwnie, ta Anglia, chociaż stworzyła olbrzymie kolonie, ma dziś w metropolii nawet trochę więcej ludności niż mieszka na obszarze Polski ówczesnej.

Nie wytrzymuje również krytyki zdanie tych ekonomistów niepowołanych, twierdzących że wychodztwo uszczupla dotkliwie bogactwo narodowe, bo emigrują przeważnie ludzi dorośli, z których każdy przedstawia dosyć znaczną wartość i z których każdy zabiera chociaż trochę gotówki. Za dużo miejsca zabrałoby nam wykazywanie niedorzeczności tego rodzaju poglądów, zaznaczymy więc tylko, że jeżeli wartość człowieka stanowi zdolność jego do pracy, to skoro ta praca w warunkach danych, wskutek nadmiernej podaży, nie znajduje odpowiedniego lub zgoła żadnego zastosowania, wartość jej dla społeczeństwa jest bardzo małą lub wcale nie istnieje. Tą samą pracę, którą wykonaćby mogli wychodzcy, wykonają pozostali.

Nieuzasadnione przekonanie o szkodliwości wychodztwa tak mąci sąd nasz w tej sprawie, że występujemy przeciw emigracyi wtedy nawet, kiedy dla naszych interesów narodowych jest ona widocznie korzystną Chyba nawet ludzie, którzy uznają bez zastrzeżeń prawa narodowe Rusinów, nie są przeciwni wzmocnieniu żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej, które ułatwiłoby tylko uregulowanie wzajemnego stosunku. Tymczasem nietylko ci, ale nawet politycy, pragnący polonizacyi Galicyi wschodniej, biadają na emigracyę ludu ruskiego. Biadania takie byłyby zrozumiałe, gdyby wychodziły z ust właścicieli większych, pragnących zatrzymać potulnego i taniego robotnika, ale trudno odgadnąć pobudki, dyktujące je ludziom, którzy podobnego interesu nie mają, demokratom i patryotom polskim. Czy to dla nas jest niekorzystnem,

że emigracya osłabia żywioł ruski we wschodniej części kraju, i co nas to obchodzi, jeżeli Rusini emigrują chociażby do Rosyi? Prawda że zadowolenie inteligencyi ruskiej z powodu emigracyi ludu do Kanady wydać się musi każdemu dziwnem, ale czy nam przystoi prawić jej z tego powodu morały? Dla nas powinno być raczej pożądanem, żeby Rusini jak najliczniej emigrowali i żeby chociaż częściowo zajmowali ich miejsca Polacy. Jest to tak naturalnem, że prasa rosyjska, która zazwyczaj przyznaje nam większy, niż go mamy, zmysł polityczny, podejrzywała dawniej i podejrzywa Polaków galicyjskich, że świadomie emigracyę ludu ruskiego popierają.

Uznanie nieuniknionej konieczności emigracyi i względnego jej pożytku nawet wtedy, gdy wychodzcy opuszczają na zawsze kraj rodzinny, nie oznacza wcale pozostawienia tej sprawy własnemu jej biegowi, zaniechania starań w celu zorganizowania tego prądu i nadania mu pożądanego dla naszych interesów kierunku. Nie chcąc tego zadania dorywczo i pobieżnie traktować, zaznaczymy teraz tylko, że sprawa organizowania kolonizacyi polskiej wtedy dopiero wejdzie na właściwe tory, kiedy inteligencya nasza przekona się o konieczności wychodztwa, zrozumie znaczenie tego ruchu społecznego dla naszych interesów narodowych i oceniać zacznie jego istotę i skutki bez uprzedzeń z góry powziętych, bez zastrzeżeń obłudnych, które są w tym wypadku, jak w wielu innych, wynikiem tchórzliwego kompromisu z rutyną i przesądami.

TOLERANCYA RELIGIJNA W ROSYI.

I.

Spisano już tomy całe w sprawie nietolerancyi religijnej w Rosyi, zajmowała się kwestyą tą i zajmuje publicystyka europejska, zabierali głos w tym przedmiocie i rosyjscy mężowie stanu i dziennikarze — prywatnie i oficyalnie (n. p. Pobiedonoscew na petycyę ewangelików w Szwajcaryi). Na szpaltach rewolucyjnych wydawnictw rosyjskich, w religijno-moralnych utworach Tołstoja, przez usta ofiar nowyżytnych Neronów, w jęku mordowanych i gnębionych unitów i Krożan, w bolesnej, serdecznej skardze prześladowanych za wiarę sekciarzy, w rewelacyach zagranicznych towarzystw religijnych — sprawa ta żyje ciągle i odnawia się ustawicznie. Miejmy nadzieję, że nie na próżno. Jak fale morskie, to bijąc z wściekłością w skaliste wybrzeże kamieniami i żwirem, to cicho pluszcząc i ślizgając się po gładkiej powierzchni — sto-

pniowo wygląd wybrzeża zmieniają, tak te ataki namiętne krzywdy, lub ciche skargi zbolałego serca zwolna podkopują podstawę rządowego prawosławia,

Kiedyś nastąpi chwila, gdy runie ono, a fale wolnej myśli i sumienia szeroko rozleją się i ukryją w sobie tę pamiątkę smutną fanatyzmu, gdzie zwolna rozkruszy się ona, rozsypie i zniknie.

Tymczasem jednak twierdza ta pozostaje niezdobytą, uważana za najpotężniejszą ostoję państwowości rosyjskiej, za pierwiastek dziwnej mocy, spajający liczne części państwa carów, jako symbol i znak, hypnotyzujący poddanych i wolę ich poddający woli władzcy.

Gęsty częstokół artykułów kodeksu karnego stoi na straży państwowej religii rosyjskiej. Tam zaś, gdzie kodeks nie wypowiada się wyraźnie, szerokie, nieograniczone pole działania obejmuje władza administracyjna, idąca w praktyce dalej, niż wszystkie kodeksy karne.

Dziś, gdy rząd rosyjski, wypędzając z granic państwa, po długich prześladowaniach, 4000 pracowitych, wstrzemięźliwych poddanych — »duchoborców» — dokonał nowego aktu potwornego bezprawia w imię nietykalności państwowej religii, odwróćmy kilka kart z księgi dziejów długiej walki o wolność sumienia w państwie, rządzonem przez popów i żandarmów.

Jak powiedzieliśmy, kodeks karny znakomicie gwarantuje uprzywilejowane stanowisko kościoła prawosławnego w Rosyi. Ciekawem jest, że nie grozi on karą tym, co od prawosławia odstępują, ale tym tylko, co propagują »szkodliwe, zgubne i przewrotne« ideje i przez to odwracają innych od prawosławnej wiary. Tak za nawrócenie kogoś z prawosławia na wyznanie niechrześcijańskie winnego skazuje się na pozbawienie wszystkich praw stanu i ciężkie roboty w katordze od 8 do 10 lat; za przeciągnięcie do innego wyznania chrześcijańskiego — zostaje, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, zesłany na dożywotne osiedlenie na Syberyi. Wobec tak surowych kar jakże dziwnie brzmią paragrafy, oddające samych odstępców tylko władzy duchownej do napomnienia! Wygląda to tak, jak gdyby każdy z dobrej woli mógł przestać być prawosławnym i zostać np. katolikiem, skoro grozi mu za to tylko mniej lub więcej nieprzyjemna »biesieda« z popem... Pozornie tak, faktycznie jest to rzeczą zupełnie niemożebną iść za głosem sumienia w granicach państwa rosyjskiego. Przedewszystkiem człowiek taki w księgach metrycznych pozostanie zapisany jako prawosławny. Żaden kapłan innego wyznania nie może zaliczyć go do swoich parafian, nie może spowiadać, ani udzielać mu innych sakramentów, gdyż za każdy taki »występek« jest surowo karany.

Artykuł 193 kodeksu karnego zawiera *curiosum* prawne: kapłan, udzielający sakramentu prawosławnemu nawet w dobrej wierze, podlega, na pierwszy raz surowej naganie za niezgodną z jego stanowiskiem nieprzezorność! Wypada zatem, że każdy odstępca prawosławny nie może spełniać żadnych obrządków tego wyznania, które w sumieniu swem uznawałby za najprawdziwsze. Jednocześnie, władze duchowne prawosławne mogą go na podstawie § 208 poddawać karom kościelnym za zaniedbywanie obrządków swego wyznania, gdyż na papierze pozostaje on prawosławnym. Gdyby zaś odstępca taki spróbował dzieci swoje niechrzcić, lub — co gorsza — ochrzcić według innego obrządku, to sam podlega karze więzienia od 8 do 14 miesięcy, *a dzieci zostają mu odebrane* i oddane na wychowanie wyznaczonym przez rząd opiekunom prawosławnego wyznania. Natomiast gdyby ktokolwiek poważył się przeszkodzić innemu przejść na prawosławie, podlega karze więzienia do 4 miesięcy.

Te i tym podobne artykuły kodeksu, jak również zasadnicze ustawy państwa, zmuszające nieograniczonego samodzierżcę do wyznawania wyłącznie tylko wiary prawosławnej, czynią rząd rosyjski nietoleracyjnym w sprawach sumienia, a religię prawosławną — nie chrześcijańską, lecz państwową.

Jak wygląda praktyka administracyjna względem katolicyzmu, wiemy dobrze. Wiemy, jak rząd trzyma stale księży katolickich pod dozorem policyjnym, na wzór zesłanych w drodze administracyjnej; jak zaniedbuje naukę religii w szkołach ludowych przez usuwanie księży od wykładu, a w szkołach średnich—przez wykład religii w języku rosyjskim w guberniach lubelskiej i siedleckiej, na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie; jak gwałci swobodę obrzędów, zabraniając procesyi, wysyłając żandarmów do asystowania podczas kazań, cenzurując kazania i mowy pogrzebowe; jak wzbrania w kraju stawiania nowych świątyń, lub pozwolenie na wznoszenie zależnem czyni od gubernatorów; jak zabiera kościoły na cerkwie lub koszary; jak pozbawia katolików prawa do otrzymywania posad w urzędach; jak tylko w cerkwi zawarty ślub uważa za ważny, gdy jedno z małżonków jest wyznania prawosławnego, a dzieci obojga płci z takich małżeństw zmusza do chrzcenia w cerkwi; jak zmusza żołnierzy do uczęszczania na nabożeństwa galowe do cerkwi. Pamiętamy kozaków w Krożach i żandarmów w Kielcach... i t. d. i t. d.

Wiemy również, co zrobił rząd prawosławny z unitami. W roku bieżącym obchodzić będą ci nieszczęśliwi ludzie 25 ą rocznicę, jubileusz swego męczeństwa. Mikołaj II. »Humanitarny« — jak go ochrzciła swawolna fantazya dekadenckich Paryżan — usankcyonował w roku ubiegłym praktykę administracyjną, od lat 25 stosowaną względem unitów,

swoją najwyższą aprobatą. W żadnej innej sprawie nie uwydatnił się tak polityczny, *niechrześcijański* charakter prawosławia. O znaczeniu tej *prawitielstniennoj miery* milczą nawet liberalne w sprawach wyznaniowych organa prasy rosyjskiej, właśnie dla tego, że ma ona chachakter nawskróś polityczny.

Nie mniej jednak przedstawiciele rządu rosyjskiego twierdzą, iż on jest toleracyjnym, bo w »zasadniczych ustawach państwa« powiedzianem jest, że każdy może wyznawać swą wiarę.

Ciekawszem jest daleko, co mówią najemni uczeni w sprawie prześladowania obcych wyznań w Rosyi. Profesor Blok tak poucza słuchaczy uniwersytetu warszawskiego: »Wędrówka ludów zastała władzę państwową w zachodniem państwie rzymskiem osłabioną, niezdolną do obrony granic od najścia barbarzyńców; wówczas to duchowieństwo katolickie, a w pierwszej linii papieże zajęli się obroną Rzymu... Sprawy ziemskie zajęły uwagę kościoła katolickiego i nałożyły nań szczególne piętno świeckości. Tymczasem kościół wschodni w cieniu potężnego tronu bizantyńskiego dalekim pozostawał od spraw ziemskich (*mirskich*) rozwijał i usubtelniał swoje dogmaty; zapatrzony w niebiosa, pozostał czystem, niepokalanem ich dziecięciem (*czystaja nieparocznaja dszczer nieba*). Ta święta, obca sprawom światowym córa nieba spłynęła na Rosyę i tu pozostała takąż niebianką,.. Właśnie dzięki temu nieziemskiemu charakterowi swemu, prawosławie, w zetknięciu z energicznemi ześwieczczonemi (*omiriwszimisia)* wierzeniami zachodu ulegać musi i — jak dzieje wskazują — ulegało zawsze, traciło swych wyznawców... Wobec tego państwo musi wystąpić w obronie prawosławia. Gawędy o prześladowaniu innych wyznań są fałszem: wszystkie zarządzenia państwowe w sprawach religijnych mają na celu nie gnębienie obcych religii, lecz tylko ochronę prawosławia od upadku przez zwalczenie i tamowanie propagatorskich zachcianek innych wyznań«.

Może tak rozumuje nawet sam Podobiedonoscew, ale trudno dopatrzeć się związku między obawą o propagandę katolicyzmu, a n. p. takim faktem, jak śmierć unickiej dziewczyny, której pękło serce z żalu za sprzedaną dla opłaty kontrybucyi krową, kontrybucyi za upór w wyznawanu unickiej wiary, lub związku z usiłowaniem, aby w zarządzie kolei nadwiślańskich diurnistą był nie katolik, lecz prawosławny.

Postępowanie rządu rosyjskiego w sprawach religijnych jest nietoleracyjne i fanatyczne. W tym względzie samodzierżcy rosyjscy poszli dalej, niż ci, którzy byli dla nich prawzorem, którzy zostawili im w spadku przewrotność i okrucieństwo, mianowicie chanowie Złotej Hordy. Ci bowiem przez lat 250 nie sprawili Moskalom tyle bólu z powodów religijnych, ile carowie teraz przyczyniają swoim poddanym w dniu jednym z tych właśnie powodów.

Nie mniej jednak rząd rosyjski może być pewny zupełnej berkarności przynajmniej z zewnątrz. Kupiecka polityka w wielkich państw niema nic wspólnego ze sprawami sumienia. W czasie podróży po dworach Mikołaj II miał u stóp swoich całą rządzącą Europę. Jeżeli jednak na początku tego artykułu wspomnieliśmy, że prawosławie musi upaść, to stanie się dla tego, że mu zabraknie wyznawców. Mamy na myśli sekty w łonie kościoła prawosławnego.

Wielokrotnie stwierdzonem zostało, że prześladowania religijne wzmagają zawsze duch oporu w gnębionych i większe rozszerzenie ich zasad. Znany rosyjski »narodnik« Juzow (Kablitz) dowodzi w pracy swej *Osnowy narodniczestwa*, w rozdziale p. t. » Kto podkupuje w Rosyi religię«, że właśnie samo duchowieństwo, sam rząd prawosławny przyczynia się do upadku religii. »Kiedy rząd, którego wszelkie usiłowania rozbiły się o nieprzełamany opór unitów, wysłał 100 rodzin z Siedleckiego do orenburskiej gubernii, zamieszkali tam sekciarze okazali wygnańcom wiele współczucia. Prócz tego sekciarze w postępowaniu takiem prawosławnego rządu mieli jeden więcej dowód, że ten rząd nie jest chrześcijańskim. W oczach moich liczba sekciarzy w orenburskiej guberni wzrosła wkrótce po osiedleniu tam unitów«.

Ruch sekciarski w Rosyi nie słabnie, nie ustaje, lecz wzrasta. Dla nas każdy ruch anty-rządowy ma podwójne znaczenie: jako czynnik rozkładowy w państwie carów — krzepi naszą wiarę i dodaje otuchy; jako skutek tyranii, głupoty i nikczemności rządu — chłodzi wszelkie sentymenty w kierunku »znośnego ułożenia się stosunków naszych z państwem rosyjskiem«.

Jeżeli może coś ważyć dla nas ruch narodowy litewski, fiński, mało i białoruski, ormiański, gruziński to również godnym naszej uwagi staje się ruch sztundystów, duchoborców, menonitów i innych sekciarzy.

II.

O sekciarzach rosyjskich panuje powszechne przekonanie, że są to ludzie ciemni, zabobonni, a często i moralnie zwyrodniali. Jest to słusznem i to tylko w pewnej mierze w stosunku do przeważnej liczby t. zw. *raskolników*. *Raskoł* powstał, jak wiadomo, wskutek poprawek, dokonanych przez patryarchę Nikona w księgach kościelnych. Część mianowicie pobożnych nie chciała przystać na wprowadzone zmiany, przeważnie obrzędowego charakteru. Dogmatyczna odrębność, jak również dziwolągi różne w obrzędach, wreszcie moralne zboczenia z religijnym charakterem, wytworzyły się już później.

Niezależnie jednak od *raskolników* istnieje obecnie wiele takich wierzeń, do których ani jeden z powyższych zarzutów odnosić się nie

może. Są one raczej tem, czem była reformacya w kościele katolickim. Podstawę wiary, źródło wskazań życiowych stanowi biblia, a zwłaszcza ewangielia. Bóg przemawia do duszy wierzącego bezpośrednio; księża, obrzędy, cały aparat środków i form kościelnych odpada, jako dzieło ludzkie, nie zaś boskie. Głębsza różnica zachodzi między poszczególnymi »sektantami«, jak ich w odróżnieniu od „raskolników, zwykle nazywają — na punkcie życia osobistego: jedni są bliżsi życia ewangielicznego, drudzy dalej od prostoty pierwszych chrześcian odbiegają.

Kodeks karny zawiera wyraźny pogląd państwa na heretyków i sekciarzy. Art. 196 grozi zesłaniem za Kaukaz lub na Sybir tym, którzy rozsiewać będą szkodliwe dla prawosławia wierzenia. I tu więc kodeks skazuje tylko propagatorów, samych zaś odstępców oddaje władzy duchownej do upomnienia. Ale stylizacya artykułów jest taką, że każdy kto tylko publicznie wykonywać będzie obrzędy swej wiary, już może być uważany za propagatora (art. 197). To jedno. Następnie, wraz z władzą duchowną, obejmującą opiekę nad sekciarzem, przystępuje do niego władza administracyjna, a tej pełnomocnictwa są nieograniczone.

Rząd rosyjski w rozmaitym, w różnych czasach, stosunku stawał do raskolników i sekciarzy: w każdym razie był to zawsze ucisk słabszy lub mocniejszy. Obecnie szczególnemu uciskowi i prześladowaniu uległy dwe sekty, które zresztą nie uważają się wcale za sekty kościoła prawosławnego, lecz za jedynie prawdziwe chrześcijańskie stowarzyszenia, mianowicie: sztundyści i duchoborcy. I tępy a surowy cham, Aleksander III, i ograniczony dekadent, Mikołaj II, zasłużyli sobie w tej sprawie zarówno na potępienie i wzgardę myślącej i czującej ludzkości.

Sztundyści, jak powiedziałem, reprezentują protestantyzm w łonie prawosławia. Dla bliższej informacyi, jak również jako przykład sposobu walki ze szundyzmem ze strony duchowieństwa prawosławnego, przytaczam wiersz, rozesłany przez archijereja charkowskiego do wszystkich szkół i zarządów gminnych w dyecezyi.

PRZEKLĘTY SZTUNDYSTA.

Niech gromy uderzą kościelne!
Niech klątwy upadną soborów!
Niech wieczne anatemy rażą,
Wzgardzone sztundystów nasienie!

Sztundysta nam burzy dogmaty,
Sztundysta tradycyą pogardza,
Sztundysta potępia obrzędy,
Heretyk, przeklęty sztundysta!

Jak gwiazdy na nieba sklepieniu, —
Na ziemi tej naszej rodzinnej
Świątynie się świecą i błyszczą:
Ich nie zna — przeklęty sztundysta.

Po cerkwiach się wznoszą modlitwy
I pieśń się rozlega pobożna,
I święte tam czczą sakramenty —
Przeklęty z nich szydzi sztundysta!

Czy modły sprawiamy na roli,
Czy wodę źródlaną święcimy,
Czy krzyż całujemy Chrystusa —
On drwi z nas — przeklęty sztundysta.

Ponury i dziki, jak demon,
Unika on nas — prawosławnych
I kryje się w dzikich jaskiniach,
Wróg boży — przeklęty sztundysta.

Wbrew twierdzeniu profesora Błoka — najczulszem miejscem kapłana »niebiańskiej córy« — jest kieszeń. Sztundysta nie zasila jej i ztąd cały ten patetyczno-sentymentalny nastrój w poetycznym utworze. Sztundyści są w życiu swojem wstrzemięźliwi, pracowici, nie piją wódki, (co też pewnie nie w smak rządowi, utrzymującemu armię z podatku od spirytusu), nie palą tytoniu.

Pojawił sie sztundyzm w r. 1875. Od tego też czasu zaczęły się prześladowania władz administracyjnych, prowadzone na własną rękę. Z wielkiej liczby dokonywanych na sztundystach bezprawi i gwałtów, przytoczymy kilka autentycznych opisów zajść w gubernii kijowskiej.

W 1875 r. we wsi Skibińce z namowy popa wójt gminy kazał chłopom bić sztundystów. Bili więc w nocy po chatach rózgami i pięściami. Niejakiego Szymczuka rozłożyli na podwórzu, siedli po jednemu na każdej ręce, nodze i na głowie i bili rózgami do zemdlenia. Zbitemu wlewali do ust wódkę, wpuszczali przez nos dym tytoniowy. Kiedy na skutek skargi, przyjechał urzędnik na śledztwo, pop kazał chłopom przysięgać fałszywie, zapewniając, że grzech ten bierze na siebie... W roku 1876 we wsi Kapuścińce w ten sam sposób zbito innych włościan. Jednemu założono na nogi żelazne pęta, przywiązano do słupa i wlewano w usta wódkę — również z namowy popa.

To nawracanie do prawosławia, tego »niepokalanego niebios dziecięcia« przez wlewanie wódki do gardła, jest jedynym chyba w dziejach misyonarstwa obrazem.

W r. 1892 przybyli do jednej wsi: *isprawnik*, *pristaw*, *uriadnik* i starszyna. Zawołali najwybitniejszego sztundystę, pytają, czemu nie chodzi do cerkwi. Ten odpowiada, że cerkiew jest dziełem rąk ludzkich, więc tam chodzić nie chce. Misyonarz rządowy wówczas woła: ja cię w proch zetrę, ty sobaczy synu! Dusić go, nikczemnika, co noc na wartę, co dzień na szarwark... Po odjeździe władz starosta zebrał kupę ludzi pijanych i w nocy chodzili po chatach. Pozamykali drzwi, okna i otwory w kominach, palili tytoń, znęcali się nad kobietami w sposób niedający się powtórzyć. Pop rozdawał tytoń i wódkę i zachęcał do najobrzydliwszych bezeceństw.

Prócz tego władze rządowe, na podstawie przytoczonych artykułów kodeksu, wybitniejszych sztundystów po długotrwałych cierpieniach w więzieniu śledczem wysyłają na Kaukaz i na Sybir.

Wreszcie »niezapomnianej pamięci« ojciec Mikołaja II zatwierdził w d. 4 lipca 1894 r. opinję komitetu ministrów, mocą której sekta sztundystów uznaną została za szkodliwą ze względów kościelnych i państwowych, wyznawcom sztundy zabronionemi zostały wszelkie zgromadzenia towarzyskie, czy też w celach wspólnej modlitwy.

Cicha i spokojna, pracowita i trzeźwa sekta oddaną więc została na łup pijackiej tłuszczy wszelkich władz od starosty wiejskiego do gubernatora i sędziego.

»Niepraktyczna, obca sprawom ziemskim subtelna w dogmatach« religia bizantyńska nauczyła się w Rosyi dobrze zabiegać koło swych interesów; wódka, nahaj, więzienie i wygnanie stanęły do walki z Ewangelią...

III.

Duchoborcy zjawili się w połowie przeszłego stulecia. Na początku tego wieku doktryna ich była już o tyle wykończoną, liczba wyznawców o tyle wielką, że prawosławny rząd zaczął gnębić tę sektę wszelkimi środkami, uznając ją za szczególnie szkodliwą.

Podstawę wierzeń duchoborców stanowi przekonanie, że w duszy ludzkiej przebywa duch boży i poucza człowieka głosem wewnętrznym. Celem cierpień Chrystusa było dać nam przykład cierpienia za wiarę. Chrystus cierpi w nas i teraz, jeżeli nie żyjemy zgodnie z duchem Jego nauki. — Czcząc Boga w duchu, duchoborcy zapatrują się na kościół widomy i na wszystko, co się w nim dzieje i do niego się odnosi, jako na rzecz bez znaczenia*).

*) Ks. Chiłkow tak opowiada w swym pamiętniku: „Siedziałem w chacie duchoborca. Wtem na ulicy jakiemuś kozakowi wyrwał się koń, setnik uderzył za to kozaka. Duchoborzec zwraca się do mnie i pyta: Czy wierzę w święte obrazy?

Kościół jest tam, gdzie zbierze się dwoje lub troje ludzi w imię Chrystusa. Duchoborcy schodzą się czasem na wspólne modlitwy, witając się wzajemnie pokłonem głębokim, gdyż uważaają, iż w każdym mieszka bóstwo. Stosunek do innych ludzi, a nawet i zwierząt, opierają na miłości. Wszyscy ludzie — to równi bracia. Pojęcie równości rozszerzają i na władze państwowe, których słuchać nie uważają za obowiązek, gdy te żądają od nich czegoś niezgodnego z ich sumieniem.

Przedewszystkiem zaś za niezgodne ze swem sumieniem i wolą bożą uważają zabójstwo, gwałt i wogóle nienawistny stosunek do innych żywych stworzeń. Na tej podstawie odmawiają wstępowania do służby wojskowej.

W życiu pracowici, wstrzemięźliwi, wegetaryanie, w mowie zawsze prawdomówni, każde kłamstwo uważają za grzech wielki.

Słowem są to ludzie, którzy tak naiwnie i szczerze uwierzyli w naukę Chrystusa o nieczynieniu drugim tego, czego sobie nie życzymy, o umiłowaniu nieprzyjaciół, o powszechnem braterstwie, że naprawdę niechcą odstępować cd tych zasad i — zamiast zabijać, lub nawet uczyć się zabijać innych — sami wolą znosić cierpienia i umierać nawet za swą miłość braterską.

Na tych bezbronnych ludzi rzucił się rząd rosyjski z okrucieństwem wschodnich despotów, używając całego aparatu tortur z czasów prześladowań Nerona lub z czasów inkwizycyi.

Rzucił się ze sforą zezwierzęcowych żołdaków, żandarmów i innych siepaczy. Obryzgał się krwią niewinnych ludzi, którzy mogliby stanowić dumę każdego chrześcijańskiego narodu. I za co? Zato, że zapatrzeni w swe duchowe pojmowanie świata, śmią nie uznawać jego władzy i potęgi, przed którą uginają się całe narody, nawet tak cywilizowane jak Francuzi! Że nie chcą pomnażać szeregów armii, której naczelnym dowódcą jest sam car.! Więc zniszczył ich, storturował, zdziesiątkował przez głód i chorobę i tak nędznych, odartych, zgnębionych wyrzucił wreszcie precz za granice państwa.

Aleksander I polecał zostawiać duchoborców w spokoju, nie żądać od nich, żeby wbrew sumieniu swemu wstępowali do służby wojskowej. Niezależnie jednak od woli cara miejscowe władze gnębiły duchoborców. Prześladowanie wzmogło się od czasów Mikołaja I. Z rozkazu tego okrutnego obrońcy państwowości wysłani zostali z gubernii Taurycki j

---

Odpowiedziałem, że wierzę. — Dlaczego? — Dlatego, bo na nich jest obraz Boga. — A czy można bić obraz święty? — Nie,- nie można. — A jak stworzony jest człowiek? — Na obraz i podobieństwo boże. — Więc jakże to? żywy obraz Boga bić można — oto setnik uderzył kozaka — a deski z obrazem nie można? Dlaczego?...«

— za Kaukaz, blizko granicy tureckiej. Rząd tak motywował to rozporządzenie. Znajdując się za Kaukazem, w obliczu wrogich górskich plemion, ludzie ci zmuszeni będą bronić życia swego i mienia, a przeto odstąpić od swych błędnych przekonań. – Osiedlono ich w miejscowości, na 5 tysiący stóp ponad poziom morza wzniesionej, w klimacie surowym, na ziemi skalistej.

Ale ani klimat surowy, ani sąsiedzwo dzikich plemion górskich nie złamały wiary duchobórców.... W ciągu 50 lat pusta i jałowa miejscowość zamienioną została w krainę kwitnącą, mlekiem i miodem płynącą. Duchoborcy pracowici, umiarkowani, zgodni, a przytem zdrowi i silni zjednali sobie u tubylców szacunek i poważanie.

Aleksander III przerwał ten pomyślny i pożyteczny żywot duchoborców. Wydał rozporządzenie o wprowadzeniu obowiązku służby wojskowej na Kaukazie...

Ta nowość została duchoborców nieprzygotowanymi. Przedtem bowiem już zapanowała między nimi niezgoda. Cała ludność rozpadła się na dwie partye: wielką i małą. Powodem właśnie była sprawa zarządu wspólnym majątkiem ogółu, wynoszącym pół miliona rubli.

Część udała się pod opiekę rządu, rząd chętnie przyjął udział w tej sprawie i rozsądził ją na korzyść mniejszości.

Skrzywdzeni podwójnie duchoborcy wielkiej partyi postanowili powrócić do dawnej surowości i czystości życia.

Żądaniu żeby wstępowali do wojska wręcz odmówili. Opór swój wyrazili przedewszystkiem uroczystem, przy śpiewach religijnych dokonanem, spaleniem rozdanej im broni. Wówczas nastąpiła dzika zemsta. Dwie szarże kawaleryi skierowano na modlących się przy stosach dogorywającej broni, — bezbronnych sekciarzy, stłuczono ich bez miłosierdzia nahajami, stratowano końmi. — W postaci kary postawiono w osadach duchoborców na kwaterę dwa pułki wojska: to znaczy, że cały majątek i sami mieszkańcy tych siół oddani zostali na pastwę i łup oficerów, żołnierzy i kozaków. Wkrótce całe mienie pracowitych rolników było zrabowane, mieszkańców poniewierano i krzywdzono, kobiety bito nahajami i gwałcono. 330 mężczyzn, nie chcących być żołnierzami, zamknięto do więzienia, a po zasądzeniu wysłano do t. zw, dyscyplinarnych batalionów; 400 rodzin, po sprzedaniu za bezcen zrujnowanych majątków, rozrzucono po wsiach gruzińskich i tatarskich, w liczbie od 1 do 5 rodzin na jedną wieś.

Towarzysze nędzy i głodu — choroby, jak febra, tyfus, dyfteryt, biegunka krwawa — dziesiątkowały ludność. Wyrzuceni z chłodnego górskiego klimatu do gorących dolin Kaukazu, zaczęli chorować i słab-

nąć ci ludzie, którzy przedtem zwracali ogólną uwagę potężną budową ciała i zdrowym wyglądem.

Tymczasem w więzieniach i dyscyplinarnych batalionach torturowano opornych. Rząd bowiem trzyma się takiego systemu: nie karze raz na zawsze za odmowę wstąpienia do wojska, ale, zamknąwszy w domu karnym, traktuje takiego duchoborca jako szeregowca i karze go za każde pojedyncze niewykonaniu rozkazu.

W ten sposób pobyt w batalionie jest, bez przesady — karą śmierci, wykonywaną stopniowo przez upust krwi, szarpanie nerwów, zarażanie zatęchłem powietrzem, psucie kości wilgocią »karcerów«. W ten sposób zamęczono w więzieniu wielu, między nimi bardzo inteligentnego człowieka, byłego nauczyciela ludowego, niejakiego Drożżyna. Innych zasieczono na śmierć rózgami. Jednego wycieńczonego chłostą przerzucano przez »kobyłę«*), zmuszając do skakania, przy czem ten nieszczęsny ducha wyzionął. Działo się to w 1896 roku.

Główniejszych prowodyrów wysłano na Sybir do najbardziej oddalonych wschodnich gubernii na lat 18.

Ludzie ci nie bronią się, wielu z nich umiera, modląc się za swych katów.

Ciekawy jest list, jaki napisał do żony Mikołaja II jeden z najwybitniejszych duchoborców, Piotr Wierigin, zesłany na Sybir. Przytoczę urywki;

»Niech Bóg ochrania duszę twoją, jak w tem życiu, tak w przyszłem, siostro Aleksandro!.. Ja sługa Chrystusów, błagam Cię, siostro w Chrystusie Zbawicielu, Aleksandro, uproś męża swego Mikołaja, ażeby *przestał prześladować chrześcijan* na Kaukazie......

»Chętnie udalibyśmy się do Anglii lub jeszcze lepiej do Ameryki, gdzie mamy wielu braci w Panu Jezusie..... Z głębi duszy proszę Boga o szczęście dla Waszej rodziny. Sługa Pański Piotr, przebywający na zesłaniu w Tobolskiej gubernii".

Te słowa z listu prostego chłopa, z pustyń jakuckich: »*przestań prześladować chrześcijan na Kaukazie*« skierowane do monarchy europejskiego i imponujące swą naiwną siłą, są poprostu policzkiem, wymierzonym wszystkim chrześcijańskim rządom i monarchom.

Rozpaczliwe położenie duchoborców wywołało gorący protest ze strony pokrewnego im myślami i życiem Lwa Tołstoja. Wieści o nich doszły do Anglii i tam wnet utworzył się komitet kwakrów w celu niesienia pomocy prześladowanym.

---

*) Drewniana kłoda na czterech nogach, do ćwiczenia żołnierzy w przeskakiwaniu używana.

Ustępując żądaniom sekciarzy, car pozwolił im wyjechać z Rosyi. Mikołaj II pozazdrościł laurów Ludwikowi XIV-mu.

Kwakrzy, którzy szczodrze w ciągu trzech lat wspomagali duchoborców, utworzyli komitet dla wspierania emigrantów. Energiczną akcyę prowadził również Tołstoj. Kiedy akcya ratunkowa przeciągała się i rząd zamierzał już przenieść duchoborców do Mandżuryi w celu rusyfikacyi tego kraju, kwakrzy zebrali 150,000 rubli, złożyli kaucyę rządowi angielskiemu i wyprawili pierwszą partyę 1100 ludzi na wyspę Cypr. Tam już nieszczęsnych tułaczy przyjęto z otwartemi ramionami. Rząd, dyrekcya kolei, prywatne towarzystwa kolonizacyjne złączyły się, aby ułatwić przejazd, nabycie ziemi i zagospodarowanie duchoborców. W grudniu przeszłego roku i w styczniu bieżącego reszta 4120 sekciarzy popłynęła do Kanady.

Tymczasem wyrwano złe z korzeniem. Ale... »duch Boży wieje, kędy chce« — i można być pewnym, że walka z sekciarstwem będzie dla rządu walką ze stugłową hydrą...

IV.

Osobno chcę pomówić o jednej ze wspomnianych zbrodni rządu rosyjskiego, która zdaje się przerastać wszystkie inne swym ogromem: *o odbieraniu dzieci rodzicom*. Jeden ten objaw, ten artykuł kodeksu karnego, nakazujący odbierać rodzicom dzieci, gdy ci nie chcą chrzcić je na wiarę prawosławną, stawia Rosyę na stopniu niższym od barbarzyństwa. Tu już nie może być mowy o tolerancyi czy nietolerancyi religijnej, — tu już chodzi o ludzkość. Nie ma dziś na świecie praw świętszych, bardziej godnych poszanowania od prawa rodziców do dzieci. Niech wszystkie kodeksy świata przepadną, wszystkie gwarancye konstytucyjne, wszystkie ustawy państwowe niech zginą, jeśli nie gwarantują rodzicom prawa do swych dzieci!

Car sam, własnoręcznie, nie odebrałby może matce dziecka. Daleki od miejsca spełnienia zbrodni, on tylko wydaje rozkaz. Nie przyjmując bezpośredniego udziału, nie zdolny jest odczuć całego ogromu wyrządzanej krzywdy, całego ogromu rozpaczy zdruzgotanego serca rodziców.

Siepacze jego, ludzie surowi, czują może wstręt i zgrozę, ale przed sobą i przed innymi zasłaniają się tem, że to rozkaz najwyższy, więc słuchać muszą. I oto dzięki takiemu podziałowi »pracy politycznej« dokonywa się zbrodnia, nie mająca sobie równej na świecie!

Niedawno gdy Tołstoj podnosił swój głos wymowny w sprawie podobnej, Pobiedonoscew nosił się z myślą wyrzucenia tego szlachetnego myśliciela z granic Rosyi.

O innych faktach milczy prasa; giną one w zgiełku życia. Jęku zzanionej duszy chłopskiej nikt nie usłyszy, ani do uszu ludzkich nie

dojdzie serdeczny płacz matki, gdy ta, odwiedzając odebrane jej dzieci, widzi, że one już jej nie poznają.

Podobna krzywda stała się przed kilku laty jednemu niepospolitemu człowiekowi, księciu Chiłkowowi, który sam fakt ten opisał. Możemy więc opowiedzieć dokładnie wstrzasające szczegóły tej sprawy.

Ks. Chiłkow należy do tych ludzi, co jak owi duchoborcy, absolutnie nie są w stanie czynić coś wbrew głosowi swego sumieniu. Do swych etycznych dogmatów stosują całe swe życie, swe stosunki do ludzi, nie wchodząc w żadne kompromisy, nie czyniąc najmniejszych ustępstw dla realnych wymagań.

Był na wojnie. Pierwszy zabity przez niego Turek, »który mu nic nie zawinił«, tak niepokoił jego sumienie, że wystąpił ze służby wojskowej. Był prezesem sądu pułkowego: podsądny szeregowiec wydał mu się niewinnym, gdyż popełnił występek, doprowadzony będąc do rozpaczy niegodziwem postępowaniem władzy. W sali narad zapytuje Chiłkow kolegów-sędziów: »dla czego my sądzimy tego żołnierza, a nie on nas?« Zdziwieni, odpowiadają, że nie wiedzą. — »Więc i ja nie wiem, a dopóki nie wiem, — sądzić nie będę«.

Osiadł w majątku i oddał się cały chłopom i ich nędzy. Niepokoiło go to, że ziemia jest jego własnością. Czuł, że chłopi nie są z nim szczerzy, że poniżają się i płaszczą przed nim, że nie mówią z nim po ludzku, jak równi z równym. Więc za bezcen sprzedał im wszystką ziemię, zostawiając sobie tyle, ile oni mu przeznaczą. Przeznaczyli mu 7 dziesięcin. Wziął sobie chłopca do pomocy i gospodarował. Wkrótce dwie gubernie już go znały: bronił chłopów przed zdzierstwem popów, przed nadużyciami i bezprawiem władz. Przestał uczęszczać do cerkwi i wogóle należyć do prawosławia.

Rząd uznał, iż jest on »sekciarzem, anarchistą i komunistą« i wysłał go na pięć lat na Kaukaz. Wówczas był on już żonaty i miał dwoje dzieci. Naturalnie ślubu w cerkwi nie brał, ani dzieci u popów nie chrzcił. Gubernator radził mu wyjazd za granicę. Chiłkow niechciał, odpowiadając na wszelkie przedstawienia władz, że jest rządowi niemiły: »Postępujcie legalnie, a nikt do mnie po radę nie przyjdzie«.

Gdy mieszkał już na Kaukazie, pewnego dnia zatrzymał się przed domem jego powóz. Z powozu wysiadł oficer policyjny. »Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości Najaśniejszego Pana przybyłem odebrać Cecylii Winer jej dzieci Borysa i Olgę i oddać księżnej Chiłkowowej«. Matka Chiłkowa, która znienawidziła go za rozdanie ziemi chłopom i odstępstwo od prawosławia, wyjednała to rozporządzenie. — Ks. Chiłkow tak pisze w swoim pamiętniku: »Na wszystkie moje pytania brzmiała ta sama odpowiedź: nic nie wiemy; Najjaśniejszy Pan rozkazał. — Prosiliśmy

aby dzieci mogły przenocować. Matka moja sprzeciwiła się i zaczęła dzieci z rąk wyrywać. Dzieci płaczą. Płacze Cecylia, a oni — matka i »prystaw« — ciągną dzieci do siebie. Poprostu z rąk wydzierają... Ciężko mi było... Cecylia powiedziała, że pojedzie za niemi... Odprowadzono je do mieszkania komisarza policyjnego. Na drugi zaraz dzień dzieci pojechały w jednym powozie, Cecylia w drugim. Woźnica Cecylii, Niemiec, chcąc dogonić szybko jadący przed nim ekwipaż, popędzał konie. »Niech padną, mówił. Czyż konie są droższe od dzieci? Trzeba jechać za dziećmi. Czyż można matce dzieci odbierać? Bóg daje dzieci. On wie, komu je daje — i ludzie nie mogą dzieci matce odbierać«. Łzy płynęły po twarzy Niemca, gdy to mówił«

Na jednej stacyi udało się matce dopaść do dzieci na chwilę. »...Dzieci rozszlochane, wyczerpane, czepiały się mnie spazmatycznie... Uciekłam«. W Petersburgu próżnemi były jej starania. Generał Richter odpowiedział, że skoro mieszka w państwie, to musi podlegać jego prawom. Pozostawało tylko jej widywać się z dziećmi. »Wiedziałam, gdzie mieszkają i słyszałam, że były chore i nie wychodziły z pokoju. Często wieczorami, by nie być spostrzeżoną, jak złodziejka lub zbrodniarka chodziłam tam i napowrót przed domem, gdzie były uwięzione moje robaczki... Nie mogłam nic widzić, co dzieje się na 3-ciem piętrze za grubemi firankami i roletami... Całą siłą wyobraźni starałam przedstawić sobie swoje maleństwa... Myśl, że są tak blizko odemnie była zarazem i męczeństwem i ulgą... Spędziwszy czas jakiś na takiem błąkaniu się, wracałam do hotelu z pustką i tępym bólem w sercu«.

Nareszcie udało się wyjednać spotkanie z dziećmi w salonie księżnej Chiłkowowej. »Dzieci patrzyły na mnie ze zdziwieniem. Wzięłam na ręce Olę i usiadłam na kanapie. Księżna wzięła krzesło i usiadła naprzeciw nas. Zapytałam dzieci, czy pamiętają mamę i tatkę. Boria powiedział: papę pamiętamy, o nim nam mówią. — A czy mówią wam też o mamie? Boria zmieszany odpowiedział, spuszczając oczy: nie, nie mówią, ale ja pamiętam. Tymczasem Ola patrzyła na mnie wielkiemi oczyma i pytała: Ty jesteś obca mama... Przecież my nie mamy już mamusi... A Boria dodał: Nam lokaj mówił, że nasza mama już umarła...«

* * *

Dosyć... Carat może i takie zbrodnie stwarzać... Bo cóż znaczy jedna zbrodnia więcej dla rządu, który cały pogrążył się w krwi i bezprawiu?

J. B.

Z CAŁEJ POLSKI.

Powszechne przygnębienie. Bankructwa polityczne i zawiedzione nadzieje. Kilka słów o nadużyciach w instytytucyach finansowych i istotnej ich przyczynie. Ciekawy komentarz. Kłamstwa ks. Stojałowskiego. Zwyczajna historya unity.

Od dłuższego czasu w Galicyi panuje stan przykrego pognębienia, którego przyczyny tłómaczą dostatecznie wypadki lat ostatnich. Nietylko polityka rządzących koteryi i stronnictw zbankrutowała, ale zachwiane są w ogóle podstawy polityki polskiej w Austryi, stanowisko Polaków w państwie. W groźnej niepewności położenia politycznego to jedno jest niewątpliwem, że dotychczasowa polityka polska odniosła porażkę i to porażkę sromotną, polityka polska, powtarzam, bo nietylko stronnictwo rządzące skompromitowało się i poczuło bezradnem ale i mniej lub więcej — wszystkie kierunki opozycyjne opinii publicznej. Rozprzęganie się zupełne dotychczasowej taktyki politycznej, od dwóch lat postępujące, jest niewątpliwie gorszą klęską, niż byłaby przegrana w walnej bitwie, ale i tej klęski skutki możnaby znieść, gdyby społeczeństwo, gdyby bodaj jedno stronnictwo miało jakiś wyraźny plan kampanii, jakieś uzasadnione przewidywanie najbliższej przyszłości, gdyby wierzyło samo i potrafiło wpoić w innych przekonanie, że tę, którą zaleca, a nie inną drogę działania wybrać należy, te a nie inne sposoby postępowania. Niestety, takich wskazań politycznych, nie dowolnie wykombinowanych, ale liczących się z warunkami rzeczywistości, nie mamy i nie zapewne nie prędko się doczekamy. Jeden tylko p. Daszyński, z właściwą socyalistom skłonnością do stosowania środków uniwersalnych, dał w broszurze swej przynajmniej substrat takiego programu, przynajmniej materyał do rozpraw poważnych, który jednak opinii publicznej nie poruszył w należytej mierze. Zresztą i socyaliści w Galicyi podzielają w danej chwili los innych stronnictw. Mają wprawdzie w doktrynie swej gotową na wszystko odpowiedź »nieomylną«, mają również gotowe kanony czy raczej szablony postępowania. Ale w położeniu, o którem mówimy, i oni rady znaleźć nie mogą, chociaż nadrabiają miną i frazesami, i oni nie uniknęli kompromitacyi, chociaż przyznać się do niej niechcą. Socyaliści są zazwyczaj w tem szczęśliwem położeniu, że wierzą, jeżeli nie koniecznie w swoją doktrynę, to w przyszłość swego stronnictwa, w zwycięztwo swej taktyki. Ta wiara nosi czasem znamiona scholastycznego *credo quia absurdum*, schodzi w praktyce politycznej na zasadę »sztuka dla sztuki«, doprowadza do takich oświadczeń, jak wygłoszone na ostatnim kongresie niemieckim zdanie, że »agitacya — to główna rzecz, a cele ostateczne podrzędna« — ale niewątpliwie daje w działaniu wielką siłę. Lecz w Galicyi sami socyaliści czują

pewną słuszność ośmieszonego gdzieindziej frazesu, że nie mają mocnego gruntu pod nogami. To usprawiedliwiałoby zupełnie ich bezradność, gdyby fakt uznali, ale uznać go nie chcą, przeciwnie, w myśl znanego przysłowia francuskiego gniewają się srodze na ludzi, którzy mają odwagę ten fakt zaznaczyć. Niedawno *Naprzód* sponiewierał p. Veto, jednego z niewielu poważniej wykształconych publicystów socyalistycznych za to, że w polemice w sprawie »wyodrębnienia Galicyi« napisał w *Przedświcie*:

»Dziś socyaliści galicyjscy są niemal bezsilni wobec swych wrogów. Ich plakaty po zniesieniu stanu wyjątkowego: stan wyjątkowy zniesiony — niech żyje socyalna demokracya!« zakrawały na ironię, gdyż socyalna demokracya galicyjska bardzo mało mogła przyczynić się do zniesienia tego stanu wyjątkowego. Dopóki wobec nich staje rząd, będący narzędziem szlachty, dopóki szeregi ich składają się z tysięcy czeladników rzemieślniczych i tłumu ulicznego, dopóty socyalna demokracya musi być bezsilną. Zwraca się ona do chłopów, lecz tam spotyka konkurencyę różnych szalbierzy politycznych, jak ks. Stojałowski, a w swym programie nie może wystawić nic takiego, czem by mogła szczególnie pociągnąć chłopa na swą stronę.

»Socyalizm — to zniesienie sprzeczności, zachodzącej pomiędzy wytwarzaniem społecznem a indywidualnem władaniem. Gdzie wytwarzanie się nie uspołeczniło przez wielki przemysł, tam można prowadzić pewną agitacyę polityczną, by wywalczyć warunki rozwoju, tam sztandar socyalizmu może być popularnym, jako objaw najbardziej radykalnego protestu, lecz tam nie ma rzetelnej propagandy socyalistycznej. Zarodki socyalizmu tkwią i rozwijają się w kapitalizmie, ich rozwojowi współdziała krytyka kapitalizmu, krytyka, będąca wyjaśnieniem tych objawów, z którymi spotyka się i które dręczą robotnika przemysłowego«.

Za wygłoszenie tych prawd *Naprzód* zarzucił p. Veto, że »blaguje jak ujemny typ Warszawiaka«. Ma się rozumieć, »dodatni typ Galicyanina« musiał na zwymyślaniu przeciwnika poprzestać, bo mu argumentów rzeczowych zabrakło.

To, co powyżej powiedziałem, niema bynajmniej na celu rekryminacyi, jest po prostu stwierdzeniem faktu. Wszystko to, co o socyalistach powiedzieć można, dotyczy również prądów politycznych, objętych ogólnem mianem ruchu ludowego, w szczególności zaś stronnictwa ludowego. Zachodzi ta jedynie różnica, że ruch ludowy ma pewniejszy grunt pod sobą w stosunkach politycznych i społecznych kraju. Ale i jego przedstawiciele i kierownicy w dzisiejszem położeniu politycznem są bezradni i oni nie wiedzą, co i jak robić, żeby z tego położenia

wybrnąć i żadnych wskazań praktycznych dać społeczeństwu nie mogą. I do nich zastosować da się zdanie p. Veto, wygłoszone o socyalistach galicyjskich: «Klasowość, polegająca na nieprzyjmowaniu do swego programu tego lub owego postulatu, dla tego, że leży on również w interesie innej klasy, jest potworną kastracyą polityczną«.

Nie wchodzę w to, czy ta wyłączność była i jest konieczną, wyjaśnienie bowiem tego faktu wymagało by długich rozpraw, zaznaczam tylko przedmotowo, że stronnictwa radykalne w Galicyi z różnych przyczyn nie są dziś zdolne do wprowadzenia polityki narodowej na nowe tory, do wskazania jej nowych zadań lub nowych metod taktycznych, wogóle do szerokiego pojmowania sprawy publicznej.

Słusznie zaznacza *Naprzód*, że cała opozycya galicyjska »jest daleką mniejszą niż czasy, w których żyje« ; należało tylko dla ścisłości w pierwszej części zdania dodać: »nie wyłączając socyalistów«, zwłaszcza potępiających »wielką politykę«.

Ma się rozumieć ani ze stańczykowskiego Nazaretu nie wyjdzie prorok, ani nie wyskoczy, jak Minerwa z głowy Jowisza, rozum stanu z liberalnej lewicy, z niewielu wyjątkami składającej się »ze starych safandułów i burmistrzów miast prowincyonalnych«, nie wskaże społeczeństwu właściwych dróg nowa polityka słowiańska, mająca zwolenników niemal wyłącznie w sferze drobno-mieszczańskich kołtunów.

Słowem, powodów do apatyi nie brak. Sromotna porażka polityczna, połączona z kompromitacyą naszej godności narodowej i poczucie własnej bezsilności, bezradności — to chyba wystarcza. W dodatku zawiodły nadzieje, które z lekkomyślną pochopnością przesadzano. Przecie tak niedawno widziano w ruchu ludowym świt lepszej przyszłości, oczekiwano po nim cudów odrodzenia narodowego, które zawczasu probowano eskontować Przecie tak niedawno poczciwa poetka, dorabiająca »własną treść« do rymów Krasińskiego, wieszczyła:

Już się zbliża wielki cud,
Zmartwychwstaje polski lud!

Inni znowu, nie będąc socyalistami, pokładali daleko idące nadzieje w ruchu socyalistycznym, specyalnie w p. Daszyńskim. Tymczasem ani przewódcy ludu polskiego, ani przewódca »uświadomionego proletaryatu«, pomimo najlepszych chęci nie mogli żadnego cudu dokonać na żądanie »szanownej publiczności«. Ten zawód dodał nowy ciężar do gniotącego ogół inteligentny przygnębienia.

Ogół nie uwzględnia, że epoki, w których kiełkują posiewy nowych stosunków są zazwyczaj epokami długotrwałego marazmu i rozprzężenia politycznego i społecznego.

Rozprężenie i rozkład są wtedy niemal konieczne, żeby te kiełki wschodziły bujniej, rozwijały się swobodniej. To, co rozkłada się i gnije, jest zawsze dobrym nawozem pod plon przyszły. W takich epokach właśnie mali nawet ludzie robią wielką robotę przygotowawczą, w takich epokach nawet prądy rozkładowe odgrywają często rolę dodatnią. Dopiero historya ocenić może należycie działalność zbiorową tych małych ludzi, chociaż nieraz nie zapisuje ich imion i znaczenie tych prądów, które nam patrzącym zblizka wydają się wązkimi lub płytkimi.

Ale współcześni nie mogą oceniać wypadków i spraw, które ich żywo, bezpośrednio obchodzą — z wyżyn historycznego punktu widzenia; ogół nie jest nawet zdolnym do wzniesienia się na te wyżyny. On widzi tylko groźne objawy zewnętrzne i chciałby mieć środki, niezawodnie na te objawy działające. A te objawy groźne rozkładu występować zaczynają nietylko w zakresie spraw i stosunków politycznych ale i w innych dziedzinach życia publicznego.

Pisaliśmy już o nadużyciach, popełnionych w Kasie oszczedności: Wkrótce potem wyszły częściowo na jaw, najdelikatniej mówiąc, nieporządki w Banku kredytowym, których wykrycie poprzedziło samobójstwo jednego z dyrektorów tej instytucyi. Powoli wydostają się na światło ukrywane dotychczas troskliwie tajemnice gospodarki finansowej galicyjskiej. Jednocześnie do szeregu popełnionych w ciągu kilku ostatnich lat oszustw, sprzeniewierzeń i kradzieży przybywają nowe, coraz bardziej skandaliczne, dokonane przez ludzi, zajmujących w społeczeństwie stanowiska wybitne. Poseł, należący do wpływowej w kraju rodziny, skoligacony z najwyższymi dygnitarzami, odbiera sobie życie, sfałszowawszy poprzednio na wekslu podpis dostojnego krewniaka; drugi poseł wstępuje wkrótce w jego ślady z podobnych powodów. Pesymiści a może tylko ludzie, znający dobrze stosunki, przepowiadają w najbliższej przyszłości inne skandaliczne odkrycia, wróżą nietylko wielki krach finansowy, ale i wielki krach moralny. Ta nowa, stokroć sromotniejsza od bankructwa politycznego, klęska zwiększa ciężar ogólnego przygnębienia.

Dużo w sprawie krachu finansowego i moralnego wygłoszono ubolewań, proroctw, groźb, szyderstw, mądrych rad i głupich konceptów. Niepodobna nawet wyliczyć, o czem przy tej sposobności mówiono, i kto głos zabierał. Mówili ludzie istotnie uczciwi i notoryczni szalbierze, surowi Katonowie, których nikt kupić nie chciał i surowsi jeszcze tacy, którzy, piorunując na zbrodnie i zbrodniarzy, chcieliby w ten sposób cnotę swoją dobrze sprzedać; fanatyczni tępiciele wszelkich czynów

nieprawych, w zaciekłej gorliwości bezwiednie dopomagający intrygantom politycznym, antysemici, najskuteczniej działający na korzyść instytucyj i kapitałów żydowskich. A wszyscy wygrywali tę samą melodyę, chociaż każdy z innego tonu. Wiedziałem, że w Galicyi sporo jest szalbierzy i złodziei w sferach, w ktorych nazywanie ludzi tymi wyrazami jest wielką nieprzezwoitoscią, ale nie przepuszczałem nigdy, że mamy tylu bolejących nad upadkiem społeczeństwa moralistów. Wielu między nimi być musi świeżo na drogę cnoty nawróconych, bo są nad miarę gorliwi i surowi, jak zwykle neofici.

Niewątpliwie, wyszły na jaw wielkie brudy i łajdactwa, świadczące o rozkładzie moralnym warstwy, przodującej społeczeństwu i krążącej koło niej w większej lub mniejszej odległości sfery satellitów. Ale niema powodu do rozdzierania szat, posypywania głów popiołem pokutnym i biadania wielkim głosem na wzór proroków na puszczy. Takie nadużycia, takie przeniewierstwa i kradzieże, takie skandale zdarzają się dziś wszędzie, są nieodłączną właściwością współczesnego układu stosunków społecznych. Nigdzie finansiści i arystokratyczni lub demokratyczni spekulanci nie uchodzą za cnotliwych ludzi i nikt rozsądny od nich cnoty nie wymaga. Dawno już powiedział satyryk, że złodzieje to ludzie, którzy kradną drobne kwoty i są za to karani, a finansiści — ludzie, którzy bezkarnie kradną miliony. Nasi nie są gorsi, ani lepsi od innych, tylko my jesteśmy naiwniejsi, co tem się tłumaczy, że od niedawna praktykujemy w kapitalizmie

Zamiast biadania należałoby raczej zas ta nowić się nad szczególnymi warunkami naszej gospodarki finansowej. *Czas*, badając przyczyny »chorób Galicyi«, ostrą wysypkę nieuczciwości przypisuje — zbytkowi, panującemu w kraju. Taka diagnoza nie odpowiada stanowi rzeczy, ale w pewnem znaczeniu powiedzieć można, że nasza gospodarka jest istotnie zbytkowną. Mamy np. mnóstwo instytucyj kredytowych; w urzędniczym Lwowie więcej jest banków, niż w przemysłowej i handlowej Warszawie lub Łodzi. Kasa oszczędności miała znaczniejszy obrót, niż w Warszawie Bank handlowy. Większość tych instytucyi niema mocnej podstawy, kredyt bowiem w Galicyi jest w znacznej części konsumcyjnym. Najlepszym bodaj podpisem na wekslu jest we Lwowie podpis urzędnika, nie mający w poważnych bankach warszawskich żadnej prawie wartości. Gospodarka finansowa w Galicyi tak się przedstawia: jedni oszczędzają i składają oszczędności w bankach, drudzy te zaoszczędzone sumy wypożyczają i trwonią, bo wydają je zazwyczaj nieprodukcyjnie. Wogóle kredyt spożywczy na szeroką skalę jest marnotrawstwem, gorszem niż kredyt spekulacyjny.

Na tle tych anormalnych stosunków kredytowych muszą zdarzać się coraz częściej nadużycia, przeniewierstwa i bankructwa. Po za kredytem spożywczym, osobistym lub nawet często hypotecznym, pozostaje większym instytucyom finansowym tylko spekulacya ryzykowna lub wprost nieuczciwa, jak np. tworzenie t. zw. *ringów* browarowego, cegielnianego i t. p. Mniejsze instytucye zadawalniają się różnicą pomiędzy procentami, płaconymi od wkładek, a pobieranymi od pożyczek, wystarczającą do zapewnienia uczestnikom zysków a kierownikom ładnych pensyi. To jest, przynajmniej do czasu, bezpieczniejszem, ale nie jest zdrowem, dla celów produkcyjnych bowiem kredyt jest i za trudny i za drogi. Słowem uboga Galicya ma więcej nagromadzonych kapitałów, niż ich produkcyjnie użyć może i umie, i żyje z nich, trwoniąc je na wydatki konsumcyjne. Mamy mechanizm kapitalistyczny, ale nie mamy właściwych dla niego czynności, nic dziwnego więc, że zdarzają się coraz częściej skandaliczne katastrofy, oburzające i przerażające opinię publiczną.

Tam, gdzie kapitalizm bujnie się rozwija, p. Zima byłby może wzorem cnót finansowych, a p. Marchwicki powszechnie szanownym działaczem. Gorsze rzeczy ciężą nad otoczonymi »ogólnem poważaniem« finansistami warszawskimi. W porównaniu z takim np. p. Blochem lub nawet »szlachetnym filantropem« p. Wawelbergiem nasi finansiści są niewinnymi barankami, świadczą o tem ujawnione mniej więcej przed 10 laty w *Roli* tajemnice finansistów warszawskich.

Do wspomnianego wyżej artykułu *Czasu* o chorobach Galicyi ciekawy komentarz dodaje *Nowa Reforma:*

»Organowi krakowskiej kliki nietylko rozchodzi się i zdławienie demokratów, którzy, mimo wszelkich przeobrażeń społecznych i politycznych, najwięcej w kraju mają powagi i wyrobienia w życiu publicznem; tutaj wchodzi także w grę antagonizm między grupą krakowskich konserwatystów, t. zw. »stańczyków«, — a innymi odłamami obozu konserwatywnego, mającego punkt zborny we Lwowie, około gmachu namiestnictwa i sejmu. Otóż dzisiejszy skład personalny lwowskiego sztabu konserwatywnego jest panom krakowskim widocznie bardzo niedogodny. Zarówno godność namiestnika, jak marszałka krajowego, to rzeczy łakome i zawsze były przedmiotem ambitnych zabiegów magnateryi konserwatywnej.

»Obecnie ambitna ta pogoń za najwyższemi w kraju godnościami przebija wcale niedwuznacznie z organu stańczykowskiego. Tak w klubie konserwatywnym, jak w szpaltach *Czasu*, wygłaszają się zdania, że teraz właśnie nadeszła chwila wszechwładztwa krakowskiej kliki możnowładczej, że tylko ona dzierży w tym czasie powszechnego zamętu

busolę, wskazującą kierunek działalności sanacyjnej. Nie obeszło się nawet przytem bez bolesnych dla współzawodników, aluzyj, odsłaniających rąbek zasłony z nad niemiłych i bardzo dla nich drażliwych sprawek. Niedawno temu wspomniał *Czas* w tajemniczy sposób o jakiemś zagadkowem pokryciu deficytu z wystawy lwowskiej i napiętnował tę całą wystawę, jako plagę i nieszczęście kraju. A przecież nietylko demokraci urządzali wystawę; na czele komitetu stali magnaci polscy, konserwatyści, którzy najwidoczniej nie od dzisiaj zawadzają panom krakowskim. Więc zaczyna się cudowna gra intryg, misterne podstawianie nogi; uderza się przeciwnika w czułą stronę nieudałych operacyj finansowych, przypomina się deficyty wystawowe, to znowu przebąkuje się, przy krachach finansowych, o złożeniu «dowodów odpowiedzialności prywatnej« i t. p. Jednem słowem panowie krakowscy wołają gromkim głosem w kierunku wschodnim do swoich kuzynów politycznych: »ustąpcie nam miejsca dobrowolnie, bo w przeciwnym razie... my mamy na was w biurkach nabite pistolety«...

Przypominam, że już trzy lata temu tygodnik wiedeński *Neue Revue* zamieścił ciekawy artykuł o cichej walce dwóch klik oligarchicznych, dwóch »familij«, jak w XVIII wieku mówiono. Nie mam pod ręką tego pisma, ale przytaczam według *Prześwitu* (Nr. 12, r. 1895):

»P. Badeni staje w zapasy z całym rodem Potockich — od siebie dodam — rodem, który ma podwójnych poddanych carskich i cesarskich, rodem silniejszym majątkowo od p. Badeniego. A wpływ Potockich i w Austryi i w Rosyi może niespodzianki zgotować p. Badeniemu, który chce wyplenić moskwofilizm i z rusińskiego i z młodoczeskiego obozu, kokietując z tym ostatnim na umór. P. Badeni jest zdecydowanym moskwofobem. Ażeby być dobrze informowanym o stosunkach rosyjskich, zabrał nawet z sobą ze Lwowa urzędników administracyjnych znających dobrze i stosunki i język rosyjski. Ta strona uczuć p. Badeniego byłaby dla nas nawet sympatyczną, gdybyśmy w niej nie widzieli walki o byt między jednogatunkowcami: autokratyzmem moskiewskim i autokratą b. W. Karbowym Galicyi«.

Komentarz *Nowej Reformy* i zapomniany artykulik tygodnika wiedeńskiego rzucają światło na niektóre, niezrozumiałe szczegóły wcześniejszych i zwłaszcza ostatnich wypadków, wyjaśniają dziwne nieraz zachowanie się pewnych osób i sfer urzędowych, uwydatniają szczególną naiwność niektórych radykałów, zaciekle walczących z obezwładnionym dziś »badenizmem« i pracujących w ten sposób dla tryumfu kliki krakowskiej.

Ciekawą będzie poufna historya kilku ostatnich lat życia Galicyi, jeżeli ujrzy kiedykolwiek światło dzienne. Może w tej walce »familij« —

tak mi się coś zdaje — szukać należy klucza do wyjaśnienia niektórych tajemniczych punktów spraw i sprawek ks. Stojałowskiego.

Wygrał on w Krakowie proces z socyalistami, co zresztą wobec usposobienia tych sfer, z których rekrutują się przysięgli, było oczekiwanem. Dodać trzeba, że *Prawo ludu* istotnie traktowało Stojałowskiego w sposób obelżywy, nie licząc się z wyrazami. Zasługuje jednak na uwagę fakt, że przysięgli uznali winę oskarzonych dopiero po wykreśleniu zarzutu nazwania Stojałowskiego »oszustem politycznym«, *Naprzód* od czasu procesu stale go tem mianem nazywa. Ks. Stojałowski już zaraz po procesach lwowskich jawnie prowadzić zaczął propagandę moskalofilską, po krakowskim czyni to jeszcze śmielej. Jakich zaś argumentów używa, pokażą najlepiej niżej przytoczone przykłady:

Ks. Stojałowski napisał, że Rosyanie w Królestwie »od czasu powstania nie strzelali do ludu«, w odpowiedzi na to *Czas* przypomniał 3 wypadki strzelania do bezbronnych unitów, a *Naprzód* — strzelanie do robotników podczas strejku w Łodzi. Można było przytoczyć więcej wypadków, ale i te przecie wystarczały do wykazania, że ks. Stojałowski kłamie. On jednak nie traci fantazyi i tak odpowiada:

»Wdzięczny jestem za to przypomnienie i faktów tych nie zaprzeczam, lecz prawda i sprawiedliwość nakazują przypomnąć (?) nawzajem patryotom, że za lat 36 naliczyli oni w Rosyi, gdzie nie ma konstytucyi takich wypadków tylko cztery, a w tym samym czasie w innych krajach, jak np. we Włoszech, nawet w wolnej Ameryce, naliczyliby takich wypadków daleko więcej, a w Galicyi przy wyborach i w przeszłym roku było takich wypadków dwa razy tyle! Więc zawsze prawdą pozostanie to, co powiedziałem dziennikarzom galicyskim, że swego nie widzą pod nosem i — zakrywają, a okłamują siebie i świat, pokazując to tylko, co się dzieje w Rosyi«.

Otóż takich wypadków w Królestwie dużo więcej możnaby naliczyć, dosyć przypomnieć niedawne zajścia krwawe podczas strejku w Dąbrowie, kilkakrotne strzelanie do rzekomo »zbuntowanego» ludu przy sporach o grunta i t. d. Od chwili wydania nowych przepisów o użyciu broni palnej przez straż pograniczną zamordowała już ona kilkudziesięciu ludzi, jak to szczegółowo, z przytoczeniem nazwisk wykazywaliśmy niejednokrotnie. Zresztą dodać trzeba, że to, co w Galicyi uchodzi bezkarnie lub jest nawet legalnem, według praw rosyjskich byłoby poskramiane za pomocą broni palnej. Nie było tam strzelania podczas wyborów, bo wogóle żadnych wyborów niema. To zaś, że w Królestwie rząd niezbyt często znajduje sposobność do mordowania ludu nie może być w żadnym razie dowodem większej jego ludzkości.

Polemika z *N. Reformą* jest jeszcze cyniczniejszą:

»Najlepszym zaś dowodem, że nasi dziennikarze na niczem się nie rozumieją, a złą wolą się powodują, jest to, że *N. Reforma* pyta mię czy znam »śluby krakowskie unitów!« Znam — i te śluby właśnie dowodzą, że w Rosyi świętość Sakramentu małżeństwa jest tak szanowaną, że rząd nie poważy się unieważnić małżeństwa, przed księdzem zawartego. Unici, nie chcąc brać ślubu przed duchownymi prawosławnymi, przychodzili do Krakowa i tu ślub zawierali przed księdzem katolickim wbrew ustawom rządu rosyjskiego. A przecie gdy wrócili, rząd ukarał ich za nieposłuszeństwo, ale ślubów nie rozrywał, lecz uznawał je za ważne. Toby się nie stało ani we Francyi, ani w Niemczech ani w Austryi, bo te państwa śluby, zawarte wbrew przepisom państwa, uznają za nieważne, a dzieci z takich małżeństw za nieprawego łoża!«

Otóż całe to dowodzenie od *a* do *z* jest kłamstwem. Rząd rosyjski t. zw. śluby krakowskie unitów stale uznaje za nieważne, dzieci z tych małżeństw zrodzone za nieprawe. Nie jest więc lepszym od innych rządów, przeciwnie, jest gorszym, bo małżonków, żyjących w związku przez kościół uświęconym, karze bezprawnie za pożycie nielegalne, dzieci każe chrzcić na prawosławie a nieraz nawet odbiera je rodzicom i oddaje na wychowanie krewnym prawosławnym. Co więcej, uznaje za nieważne małżeństwa, zawarte legalnie w kościele katolickim, jeżeli się okaże, iż jeden z małżonków powinien być prawosławnym, bo ojciec jego lub dziad był unitą!

Ks. Stojałowski zręcznie wyzyskuje tę okoliczność, że dziennikarze galicyjscy nie znają dokładnie stosunków w Królestwie lub nawet nie mają o nich żadnego pojęcia. Kłamie więc bezczelnie, bo jest pewny, że chyba wypadkowo go przyłapią.

Każdy tydzień, każdy dzień niemal przynosi nowe fakty nietolerancyi rzędu rosyjskiego, a ileż podobnych faktów do wiadomości nie dochodzi. Oto nowa tragiczna, ale zarazem zwyczajna historya chłopska, którą opowiada korespondent *Nowej Reformy*.

»W myślących i czujących kołach Warszawy żywo teraz zajmowano się sprawą ośmnastoletniego Jana Byczuka z Korostytów, we Włodawskiem. Jest on unitą, urodzonym już po urzędowem wtłoczeniu Podlasiaków w unię. W r. 1897 uwięziła go policya we Włodawie za stosunki z katolikami, zwłaszcza z księżmi, i za nauczanie bezprawne. Badany w zarzutach tych przestępstw, miał sobie postawione pytanie: jak często ks. X. z okolicy słucha unitów spowiedzi i których mianowicie? Nie wiedząc nic zgoła o faktach podobnych, Byczuk nie mógł też dostarczyć policyi wymaganych od niego wiadomości; ale policya

w jego odmowie dostrzegła tylko karygodny opór, a łącząc go z ciężkiem przestępstwem nauczania potajemnego, zdała o nim raport generał-gubernatorowi, położyła zaś szczególny nacisk na uporczywość, z jaką Byczuk nie przestaje nauczać czytania i pisania po polsku i to jeszcze dzieci *iskoni* — rosyjskich Podlasiaków unitów. Generał-gubernator skazał Byczuka na wygnanie do Rosyi na lat pięć; jako miejsce kary wskazał Nowogród, Wielki Nowogród, pamiętny okrucieństwem Iwana III

»Usłużna sfora urzędnicza, zamiast do tego blizkiego(?) Nowogrodu nad Ilmeniem, zagnała Byczuka do dalekiego miasta nad Wołgą. Tam się dopiero opatrzono i wysłano biedaka do miejsca, wskazanego rozporządzeniem. Miejscowy gubernator, nazwiskiem Mengden, chcąc się pozbyć niedogodnego żywiołu buntu, choćby i w osmnastoletnim młodzieniaszku, zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych, aby uwolnił go od niepożądanego indywiduum. Minister odpowiedział, że o niczem nie wie i zażądał wyjaśnień od ks. Imeretyńskiego. Ks. Imeretyński odparł, że wysłał przestępcę po porozumieniu się z ministrem, musi on zatem znać sprawę. Ministrowi nie pilno. Tymczasem Byczuk marł z głodu, cierpiał i tęsknił. Ostatecznie pozwolono mu wrócić do Królestwa, ale jeszcze nie dotarł nad Bug, kiedy go zaskoczyła nowa zsyłka: z miejsca rodzinnnego, gdzie mu nie wolno było nawet się pokazać, do gubernii kieleckiej. Tam go też internowano, wzbraniając najsurowiej pobytu w Chełmszczyźnie lub na Podlasiu«.

Stary ojciec nie może dać sobie rady, gospodarstwo marnieje i syn, pozbawiony zarobku, trapiony przez policyę, kornie prosi, żeby mu pozwolono wrócić do wsi rodzinnej. Ma się rozumieć, otrzymał odpowiedź odmowną..

L. J. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

IV.

Zaburzenia wśród studentów warszawskich. — Nowe pismo. — Rewizye.

Sądzę, że czytelnicy *Przeglądu* znają już dobrze historyę zajść, które w ubiegłym miesiącu wstrząsnęły wyższymi zakładami naukowymi Warszawy: uniwersytetem, instytutem politechnicznym i szkołą weterynaryjną, nie będę przeto wdawał się w szczegóły sprawy, przypominając tyle tylko, ile potrzeba mi będzie do wyprowadzenia wniosków i wydania opinii o tych rozgłośnych wypadkach. Poruszyły one społeczeństwo bardzo silnie, wywarły wrażenie żywe i głębokie —

dlatego może przedewszystkiem, iż były pierwszym publicznem wystąpieniem przeciwrządowem po dobie manifestacyi pojednawczych — ale nie spotkały się bynajmniej z tak jednomyślnym protestem ogółu, jak mógłby przypuszczać obserwator powierzchowny, i jak głosili polscy i rosyjscy korespondenci z Warszawy. Oczywiście brać należy pod uwagę zwłaszcza ludzi, mających jakieś istotne przekonania polityczne, wiedzących, czego chcą i dokąd dążą, kierujących się nie tylko popędem lub uczuciem, ale i rozumem, teoryą, doktryną. Przeciętny bezbarwny tłum, odrętwiały przez ustawiczne kontemplowanie „rosyjskiej potęgi“ a „naszej słabości“, żyjący lękiem gwałtu, żandarmów, cytadeli, konfiskat, bezwstydnie zamykający oczy na świadome wysiłki polityczne, przestrzegający nadewszystko rozmaitych „dorobków“, „zasobów“ i „skarbów“ materyalnych albo kulturalnych, miłujący „pracę“ i „spokój“ mierzący sprawę narodową mizernym łokciem pomyślności jednostek — ten tłum w rachubę nie idzie, tak samo, jak nie idą wszyscy mniej lub więcej światli, wymowni, patetyczni czy też poważni jego pełnomocnicy i mówcy, owe *Kuryery Warszawskie* czy *Codzienne*, *Gazety Polskie*, *Dzienniki dla wszystkich*, *Wieki* itd. Ci ludzie, te warstwy i te pisma mają zawsze jedne i te same bez zmiany argumenty, założenia, racye, wyrazy i zwroty, czy chodzi o manifestacyę polityczną, czy o awanturę studencką, o odsłonięcie pomnika czy o przyjazd cara do Warszawy. „Poważne i wymowne milczenie“, „godność społeczeństwa“, „wytrwała praca nad pomnożeniem szczęścia“, „wiara w owocność trudu szlachetnego“, „bezmyślne wichrzycielstwo bez rodu i nazwy“, „lekkomyślne narażanie ogólnego dobre“ itd. itd. Znamy! znamy tę piosenkę! Usłyszymy ją jeszcze nieraz! Takie oświadczenia niczego nie dowodzą, jak również niczego nie dowodzą, mające inny zgoła charakter, wystąpienia *Kraju*, *Słowa* i *Kuryera Polskiego*, bo to znów są przejawy myśli ugodowej. Ci zawsze ganić będą ruchy samodzielne i rządowi wrogie. Z żywiołów pozostałych i politycznie ważnych jedni ruch studencki potępiali, inni tłómaczyli przychylnie, usprawiedliwiali, chwalili, a nawet popierali, rozumie się marnie. Otóż na czele zwolenników i protektorów bezrobocia studenckiego stanęli od początku i pozostali aż do końca — socyaliści. Jest to zjawisko wysoce charakterystyczne, tem charakterystyczniejsze, że przecież ruch studencki nie miał oczywiście nic wspólnego z programem socyalistycznym, nie miał naprawdę nawet pierwiastków rewolucyjnych, ani rewolucyjnego rozmachu, dla których i dla którego można byłoby zrozumieć sympatyę ze strony partyi rewolucyjnej. Gdyby zresztą socyalistom chodziło tylko po prostu o rozdmuchiwanie rewolucyjnego żaru bez względu na antysocyali-

tyczne lub a socyalistyczne przynajmniej tendencye ruchu, toć byliby chyba chwytali wiele innych sposobności, byliby powinni współczuć i współdziałać z manifestacyami patryotycznemi np... Tymczasem wówczas milczeli lub zachowywali się wrogo, teraz promowali ruchawkę ani socyalistyczną, ani rewolucyjną, ani groźną, ani popularną w społeczeństwie polskim. Co to ma znaczyć? Wyznaję, że psychologia naszych socyal-demokratów jest dla mnie w danym razie niezupełnie zrozumiała, pozostaje atoli faktem, że podobnie jak w swoim czasie socyaliści polscy z Galicyi znaleźli się w szeregach opozycyi niemieckiej, tak znów dzisiaj socyaliści Polacy z Królestwa przystąpili do „ruchu“ wszczętego przez Moskali. W słowach moich niema ani cienia jakiejś insynnacyi, którąby uwłaczać chciała uczciwości osobistej jednostek, składających stronnictwo; spostrzegam tylko analogię między zjawiskami, zresztą nader odmiennemi co do wielkości, znaczenia, celów ostatecznych, taktyki, warunków itd., spostrzegam analogię i probuję ją wyjaśnić. Daremna rzecz przypuszczać, iż w obu wypadkach bodźcem postępowania socyalistów był ich nastrój *par excellence* rewolucyjny, bo już mówiłem, że w wystąpieniu studentów rosyjskich nie było nic rewolucyjnego, i zwracałem uwagę, iż socyalistów brakło w manifestacyach, niewątpliwie rewolucyjnie zabarwionych, a na gruncie polskim powstałych czy to w łonie młodzieży uniwersyteckiej, czy w kołach ludzi dojrzałych. Pozostanie przypuszczenie inne, mojem zdaniem wysoce prawdopodobne: bardzo mała wrażliwość socyalistów na sprawy, cele, ideały, potrzeby narodowe, obok znacznej dozy nałogowego, upartego, półświadomego kosmopolityzmu. I w doktrynie socyalizmu i w jego głosicielach oraz wyznawcach bardzo jest słabe widocznie poczucie narodowej odrębności, bardzo niejasne pojmowanie różnicy między narodowem a ogólnoludzkiem, bardzo mała indywidualność polityczna, jeżeli tak łatwo wpadać mogą w wir dążeń obcych, tak naiwnie poddawać się lada przyciąganiu z zewnątrz i tak obojętnie traktować wyjątkowe położenie społeczeństwa własnego. Ktoby zechciał dowodzić, że „bezrobocie“ studentów warszawskich, za przykładem i na wezwanie studentów rosyjskich, nie daje prawa wyrokowania o socyalistach polskich, bo młodzieży brakować może rozumu politycznego, ten myliłby się stanowczo. Prawda, że ruchem nie kierowała otwarcie partya socyalistyczna, ale niemniej prawdą jest, iż wszyscy niemal socyaliści chwalili go, bronili, i choćby partya wyparła się po tysiąc razy wspólności z ruchem, fakt wspólności pozostanie prawdziwym. Dla charakterystyki partyi nic nie znaczy strona formalna jej zachowania się, jeżeli tylko istnieje możność dostrzeżenia treści poza formą.

Nie dość postawić w programie hasło niepodległości Polski, żeby zasłużyć na miano patryotów, jak nie dość ukryć się poza pozory, żeby miana tego nie stracić.

A teraz sama sprawa. Jeżeli pobudką wystąpienia młodzieży rosyjskiej była chęć okazania współczucia dla pobitej przez policyę młodzieży petesburskiej, tedy mielibyśmy do czynienia z prostym odruchem serca. Ten tylko mógł by go surowo potępiać, kto sam nigdy młodym nie był, kto nie płonął gniewem na widok krzywd cudzych i niezaciskał pięści wobec gwałtu. Ale i w takim razie wątpić można, czy wypadało zapominać o tej bezwstydnej obojętności, którą okazywali studenci rosyjscy wobec tylokrotnych gwałtów, dokonywanych na młodzieży warszawskiej? Czy wypadało zapominać, że w Petersburgu policya skrzywdziła tych, co z roku na rok po pijanemu rozbijali bufety restauracyjne, tłukli szyby, przewracali latarnie i znieważali przechodzące wypadkiem kobiety? Ale mniejsza o to — Polacy odczuli krzywdę Rosyan i postanowili to ujawnić. Tylkoż wtedy nie było racyi przyjmować za własne postulatów, z Rosyi nadesłanych i nic a nic wspólnego z krzywdą studentów nie mających. Więc dla okazania współczucia Rosyanom żądamy zniesienia ograniczeń procentowych? uznania sądów studenckich? przyjmowania profesorów przez balotowanie? przedstawicielstwa studentów w Radzie pedagogicznej? itd. itd. To już nie żadne drgnienie serc młodych, nie poryw oburzenia, z wrażliwych dusz płynący, lecz nadewszystko akt działalności solidarnej, czyn w imię wspólnych (?) celów i za wspólnem porozumieniem. Niech sobie czyn ten nie będzie „politycznym“ jeno „studenckim“, niech sobie twórcy jego myślą, że tylko na gruncie stosunków studenckich zostają — zgódźmy się temczasem na to, bo natychmiast ujrzymy, że to jest fikcyą. Dopókiby studenci warszawscy wołali: „hańba! precz z Siergiewiczem (rektor uniwersytetu petersburskiego)! precz z Klejgelsem (naczelnik miasta Petersburga)! precz z Bogolepowem i Goremykinem (ministrowie oświaty i spraw wewnętrznych)! zadośćuczynienia dla pokrzywdzonych! kary na opryszków policyjnych!“ — dopóty wolnoby nam było kiwać głowami nad wrażliwym temperamentem młodzieży naszej, nad zbyteczną jej tkliwością na cudze cierpienia, nad „opłakanemi“ następstwami itd., ale nie wolno byłoby postępowaniu jej się dziwić, pobudek manifestacyi kategorycznie potępiać, złą notę polityczną jej dawać. Ale petycye na wzór petycyi moskiewskich, ale programy walki wespół z Moskalami, ale pakty, preliminarze, punktacye, terminy — to już zupełnie co innego. Teraz schodzimy na grunt rozumowy, wkraczamy w dziedzinę praktyczną i mamy prawo stosować kryteryum jedynie przydatne w tym

razie, mianowicie kryteryum polityczne. Nic to, że manifestantom wydało się, iż krążą wewnątrz spraw uniwersyteckich, bo jeżeli tylko ruch ogarnie wszystkie wyższe zakłady naukowe o najrozmaitszej organizacyi, najróżniejszych potrzebach, najróżnorodniejszych warunkach, jeżeli dąży do zmiany stosunku młodzieży do policyi z jednej strony, uniwersytetów do władzy państwowej z drugiej, nakoniec władzy państwowej do różnych wyznań i narodowości z trzeciej strony, to nie jest już ruchem uniwersyteckim, ale jest politycznym. Stanowisko szkół wyższych w państwie jest kwestyą ogromnej dla ustroju państwowego wagi, a komu się zdaje, że wszechnice pod rządem despotycznym mogą być tem, czem są w rzeczypospolitej parlamentarnej lub plebiscytowej, ten się myli. A wreszcie sam fakt walki z rządem, samo przypuszczenie możliwości wydarcia ustępstw rządowi przez młodzież uniwersytecką, czyż nie jest natury politycznej, czy nie jest zupełnie analogicznem z walką np. ziemstw z rządem, albo seminaryów katolickich z rządem, albo zebrań gminnych, rozkładających podatki, z rządem? Więc w ten sposób nie byłoby wcale spraw politycznych, tylko: uniwersytetów, ziemskie, katolickie, gminne itd? Każdy ruch opozycyjny można zaliczyć do typu jakichś spraw „wewnętrznych“, ale to bynajmniej nie pozbawia go charakteru politycznego. Taki sam charakter miały też manifestacye studentów warszawskich, wobec czego tylko ze stanowiska politycznego oceniane być winny. Jak wypadnie ocena taka, rzecz łatwa do przewidzenia. Już obie odezwy (od komitetu stronnictwa demokratyczno-narodowego, druga od studentów przeciwnych ruchowi) wyświetlają dostatecznie stanowisko, jakie zająć wypadało młodzieży warszawskiej, i wykazują racye, które uwzględnić należało. Ja dodam jeszcze, że gdyby nawet osądzono za rzecz słuszną skorzystać ze sposobności wrzenia i przeciw rządowi wystąpić, trzeba było zaznaczyć wyraźnie odrębne stanowisko swoje, obok żądań r o s y j s k i c h postawić żądania p o l s k i e, nadać petycyi charakter niezależny i samodzielny. Tymczasem — przykro wyznać! — jedyny wniosek swojski (zniesienie egzaminów z języka rosyjskiego) na zebraniu studenckiem lekomyślnie odrzucono, idąc za radą jednego Moskala i podłymi krzykami: „*mołczat!*“ kilkunastu innych przedstawicieli tego „pokrzywdzonego“ w Petersburgu żywiołu. Pozostały punkty petersburskie, pochwycone tak na ślepo, że w politechnice postawiono przed innemi, jako ż ą d a n i e (!!!): *krugowuju poruku*“, czyli poręczenie solidarne! Studenci ż ą d a l i od władzy, żeby karała wszystkich bez wyjątku jednakowo lub też nikogo wcale. Reszta postulatów nawet w razie urzyczywistnienia ich niewielki wywarłaby wpływ na rozwój naukowy uniwersytetu, który cierpi nie od

nadmiaru obostrzeń dyscyplinarnych, ale od przewagi tendencyi rusyfikatorskich, zamiast naukowych.

Wiadomo, jak się skończyło podanie petycyi: wydaleniem 160 z górą studentów uniwersytetu, 150 prawie studentów politechniki, kilkudziesięciu słuchaczy weterynaryi. Należy jednak podać do wiadomości ogółu, jaką rolę odegrał tym razem Imeretyński. Studenci politechniki, przekonawszy się o bezcelowości dalszych manifestacyjnych wystąpień, obiecali powrócić spokojnie na wykłady puszczając petycyę *per non fuit;* dyrektor instytutu Lagorio obiecał, że wykłady rozpocznie, do czego zresztą upoważniał go telegram ministra skarbu (ob. niżej). Tymczasem Imeryteński, nie chcąc okazać się gorszym od innych satrapów, kazał „dla uspokojenia umysłów“ zamknąć instytut i wydalić 150. Oprócz tych wszystkich, na razie wydalonych i wysłanych do miejsca zamieszkania w ciągu 24 godzin od chwili wręczenia rozkazu, aresztowano i zamknięto w 10-tym pawilonie 7-miu: Szczęsnowicza Klodta, Brodzkiego, Laskiego, Makowskiego, Bujalskiego, Śniarowskiego. Ci oskarżeni są o podburzanie kolegów do wystąpień rewulucyjnych. (Wszyscy już wypuszczeni).

Petycya, podana przez studentów politechniki, zawierała następujące punkty: 1) „*Krugowaja poruka*“, 2) przedstawicielstwo studentów w Radzie pegagogicznej instytutn, 3) usunięcie pedlów z audytoryów i sal rysunkowych, 4) uznawanie wyroków studenckich, 5) jawność organizacyi wzajemnej pomocy, 6) przyjmowanie profesorów przez balotowanie w radzie, 7) układ semestralny kursów, 8) zmniejszenie opłaty wpisowej, 9) zniesienie ograniczeń procentowych przy przyjmowaniu studentów, 10) przyjęcie napowrót Kamieńskiego i Orłowskiego (wydalonych za pogrzeb Słońskiego).

Studenci uniwersytetu żądali: 1) określenia stosunku policyi do studentów, 2) usunięcia pedli z audytoryów, klinik i laboratoryów, 3) uznawania wyroków sądów studenckich, 4) zniesienia ograniczeń procentowych, 5) przyjęcie Sienkiewicza i Nelkena (wydalonych za pogrzek Słońskiego).

— Ukazał się numer pierwszy pisma *Pochodnia*, które — jak mówi tytuł — jest organem stronnictwa demokratyczno-narodowego.

— W redakcyi *Zorzy* i w drukarni tego pisma odbyły się rewizye, spowodowane podobno aresztowaniem Hempla, obywatela z gub. lubejskiej.

Ex-vita.

P. S. Kopja depeszy, otrzymanej w d. 6 marca n. s. przez dyrektora warszawskiego Instytutu politechnicznego.

„Proszę niezwłocznie oznajmić studentom w mojem imieniu, co następuje: Jego Cesarskiej Mości podobało się polecić umyślnemu pełnomocnikowi zbadać wszechstronnie przyczyny i okoliczności zaburzeń w wyższych zakładach naukowych i podobało się orzec, iż zastosowanie środków w celu przywrócenia zwykłego w tych zakładach porządku, stanowi obowiązek ich zwierzchności naczelnej. Wysoce ojcowski stosunek Monarchy względem sprawy niniejszej jest niewątpliwie rękojomią sprawiedliwego jej rozstrzygnięcia, a obowiązek wiernopoddańczy bezwarunkowo zniewala młodzież do spokojnego oczekiwania rezolucyi Najwyższej. Jestem niezłomnie przykonany, iż studenci politechniki warszawskiej zachowają zupełny spokój i nie przerwą zajęć szkolnych, albowiem w razie przeciwnym bardzo zaszkodzą sobie i mogą zaszkodzić opinii wyższych zakładów naukowych w państwie, których interesy powinny być dla studentów równie drogie, jak i dla wszystkich oświeconych ludzi rosyjskich (podpisano) minister skarbu Witte.

GŁOS Z LITWY.

Prasa rosyjska o Polakach. — Nowe zamachy rządu i zdemaskowanie jego działaczy. — Co nas wobec tego obowiązuje? — Karygodne tchórzostwo polityczne naszych przedstawicieli.

Wilno 22 marca.

Zajęcie prasy rosyjskiej naszemi sprawami w ostatnich czasach przybiera rozmiary niezwykle szerokie, a w środkach nieledwie już się staje śmieszne. Nas już nic nie dziwi nikczemność pobudek, nie zdumiewa świadome poniewieranie prawa ogólnoludzkiej etyki, nie oburza wielolicowość i matactwo w tłumaczeniu najprostszych zjawisk naszego życia społeczno-narodowego; — nie — gdyż wszystko to znamy już od dawna. Ale w ostatnich popisach tej tłuszczy rzekomych patryotów rosyjskich jest jeszcze coś więcej nad to wszystko: jest tam mianowicie ów bezład, który cechuje każdy stan groźny, każde niebezpieczeństwo blizkie, jest tam owa gorączka działalności, która nie przebiera w środkach, która oślepia i ogłusza.

Ta bowiem prasa widzi, bo widzieć musi, że społeczeństwo polskie z każdym dniem, z każdą godziną wzmaga się w siły i rośnie w liczbę, a dalej, że ten lud paryasów, upośledzonych i ciemiężonych przez rząd na każdym kroku, niemniej przeto nie traci sił i energii, a nawet coraz większe zdobywa sobie szanse w walce z najazdem. O tem przecie

mówią aż nazbyt wyraźnie liczby, których niepodobna ukryć lub doszczętnie przerobić. Do takich faktów można zaliczyć np. przemysł polski, który względnie do przestrzeni i ludności jest więcej niż dziesięćkroć silniejszy od rosyjskiego, następnie literatura i sztuka polska, która daleko po za sobą zostawiły te, sfery życia duchowego w Rosyi, wyjątkową opieką praw i osób otoczone, a wreszcie wzmaganie się ogólnej oświaty i dobrobytu, czemu przeszkodzić nie może ani rozbójniczy urzędnik rosyjski ani upośledzenie spraw polskich pod względem ekonomicznym i zaniedbanie pod względem oświaty.

Więc leją się rzeki nienawiści i bezsilnej wściekłości, rodzą się plany i projekty, które podają na hańbą powszechną całe społeczeństwo rosyjskie. Oto jeden z publicystów rosyjskich doradza, ażeby odbić medal na cześć Murawiewa w celu zwiększenia jego popularności śród buntowniczych Polaków; inny żąda od władz, aby niezwłocznie i zupełnie zniosły wszelkie przesyłki dzienników, pism i książek za granice Królestwa Polskiego — na Litwę, Żmudź, Wołyń, Podole i Ukrainę; inny zwiastuje światu nowinę, iż po upływie dwudziestu pięciu lat język polski będzie należał do umarłych; a jest na koniec taki, który *wszystkim Polakom*, zamieszkałym w Rosyi, doradza skupienie się w Królestwie Polskiem, a nawet masową emigracyę do Galicyi lub w Poznańskie.

Czyż nieprawda, że wszystko to mogłoby oburzać, gdyby nie było tak śmiesznie głupie, gdyby nie świadczyło o tym bezładzie wobec groźnego żywiołu, niewstrzymanego w swym rozwojowym pochodzie...? Medalu Murawiewa bić nie trzeba, gdyż taki wizerunek już obiega świat cały w tysiącach egzemplarzy, dzięki naszym staraniom; niedopuszczanie pism i książek mogłoby stać się tylko przy formalnej granicy celnej, co w wielu wypadkach byłoby właśnie dla nas korzystnem, a co do książek i pism pomogłoby niby umarłemu kadzidło; język polski na drodze rozwoju w ciągu ostatnich lat kilkunastu znaczy postęp o kroku siedmiomilowym, zarówno w dziedzinie naukowej jak i czysto literackiej, zarówno wśród inteligencyi, jak i wśród ludu; co się zaś tyczy dobrowolnej emigracyi, równa się to propozycyi rzezimieszka, zrobionej gospodarzowi mieszkania, więc odpowiedź jedna wypadnie: przyjdź i zmuś mię do tego.

Jakkolwiekbądź, nie mamy prawa całego konsorcyum prasy gadzinowej, jak: *Nowoje Wremia*, *Świet Moskowskija Wiedomosti* i t. p., uważać za zbiorowisko skończonych waryatów, musimy tedy szukać źródeł tej ich donkiszoteryi w pewnych czynach rządu samego. Jakoż to i owo możemy na tem polu zaznaczyć. A więc po staremu ów rząd wszędzie prześladuje Polaków i wszystkich z nimi jednoczących się, coraz to nowe wymyślając środki i podstępy; po staremu ów rząd

gnębi wszystko, co zachowało resztki swobody i niezależności, jak to ma obecnie miejsce ze zbrataną z nami bezprawiem Finlandyą; wreszcie już w całkiem nowy sposób wbija on słupy graniczne swych posiadłości na kresach, a więc łaskawie zezwala np. na postawienie pomnika Katarzynie II w Wilnie z *dobrowolnych* ofiar mieszkańców.

Szczęśliwe Wilno ma tedy zostać wkrótce świątynią historycznej Rosyi, posiadając w swych murach pomniki arcy-oprawcy Murawiewa i arcy-prostytutki ukoronowanej. Zgoda i na to. będziemy znów mieli przez cały szereg lat drażniącą żebraninę »z urzędu« i równoległą kradzież sum zebranych, będziemy znów mieli całą więź czynów zuchwałej bezczelności i łapownictwa »z urzędu, a wszystko to zmiele się na miałki proch narodowej godności, która zawrze nowem, promieniejącem uczuciem i szeroko roześle swoje odczucia współbraciom zmartwiałym lub tylko czasowo zbłąkanym.

Obok Murawiewa stanie Katarzyna II i oto godna ta para odtąd społem już podejmie pracę misyjną w społeczeństwie tybylczem, budząc je do zawziętej samoobrony, nakazując ustawiczną i nieubłaganą walkę z gwałceniem uczuć narodowych i wszechludzkich.

Już niemal dwa lata upływa od czasu, jak w Petersburgu powstał projekt obdarzenia gubernii zabranych instytucyami *ziemstw*: projekt już przeszedł wszelkie stadya obrad i przeróbek, ukazał się nawet na szpaltach pism, niemniej przeto jest jeszcze bardzo dalekim od urzeczywistnienia. A cała trudność polega na tem, że owe ziemstwa rząd pragnie tak przekształcić, żeby zamiast instytucyi istotnie autonomicznych, stworzyć z nich nowe matnie dla Polaków, matnie od których ściągacze byłyby w rękach popów i tych urzędników moskiewskich. którzyby posiadali opinię najsprawniejszych *obrusitieli*. — Rzecz prosta iż stworzyć podobne dziwolągi z ziemstw — to zadanie nieco trudne nawet dla samodzierżawia i popowsko-urzędniczej kamaryli w Petersburgu, więc dzięki temu sprawa ulega zwłoce a może i w zupełności zostanie pogrzebaną. Za to bliższym jest urzeczywistnienia, a nawet już częściowo spełnianym projekt, podjęty na szeroką skalę — zwiększenia liczy szkół cerkiewno-parafialnych, Niebezpieczeństwo tego projektu zrozumie każdy, kto wie, czem jest taka szkoła i jaki jest program jej wykładów. Oto chodzi tam przedwszystkiem o wpojenie trzech prawd zasadniczych w młodociane umysły: 1. Że prawosławie jest jedyną wiarą, a wszystkie inne tylko herezyą; 2. że car jest najpierwszym obrońcą prawosławia i jego bogiem. a popi jego ukochanymi synami i 3. Że Polacy są największymi i odwiecznymi wrogami tego prawosławia i dlatego należy ich tępić wszędzie i wszelkimi sposobami. Wszystkie prawdy powyższe spotykamy przecież w rozmaitych wyda-

wnictwach *Wilenskoho Swiato-Duchowskoho Bractwa*, które to wydawnictwa w tysiącach egzemplarzy są rozrzucane między lud litewski i białoruski za pośrednictwem *nastawników* szkolnych, popów, *uriadników*, pisarzy włościańskich i in.

Cały szereg szkół cerkiewno-parafialnych będzie tedy popierał już dziś rozpoczętą pracę w tym kierunku przez tak zw. powiatowe komitety trzeźwości. Owe komitety urządzają we wszystkich miastach i miasteczkach publiczne odczyty i ilustrują je licznymi obrazami z czarodziejskiej latarni, lecz może myślicie, że tematy do odczytów są czerpane z życia ludu i jego potrzeb?. Nie — te odczyty służą li tylko do wpojenia w lud prócz wyżej wzmiankowanych prawd jeszcze kilku innych, a mianowicie: że Piotr Wielki już był dobrodziejem Litwinów i Białorusinów, że Katarzyna II jest ich matką i innych podobnych.

Oprócz tego stałego systemu działania armia najezdnicza wyzyskuje na szeroką skalę każdy oddzielny epizod, jak to np. miało miejsce w znanej sprawie ks. Bielakiewicza z Kowna. Uważamy za właściwe jeszcze kilka kilka słów o tem dorzucić.

Ks. Bielakiewicz w zwykłych warunkach i prawdziwem oświetleniu przedstawia sią wszystkim ludziom nieuprzedzonym i bezstronnym, jako nadmiernie sfanatyzowany kapłan i psychopata. Cały szereg rzekomo występnych jego czynów, bezwątpienia antyspołecznych, oparty na wyzyskaniu moralnej przewagi kapłana nad penitentem w konfesyonale, oczywiście nie mógł być przez śledztwo właściwie oświetlony i na sądzie zrozumiany, więc zakwalifikowano go do rzędu czynów poszukiwanych *a priori*, to jest do obrazy prawosławia i prześladowania prawosławnych. W takich warunkach ks. Bielakiewicz zamiast kary w domu zdrowia i rekolekcyi w klasztorze karnym, otrzymał dziesięć lat wygnania na Syberyę z ostrym dozorem policyjnym. A obok tego jaki to ceremoniał pełen gwałtów i wyszukanej grozy! Obwinionego przez cały czas trzymano w surowem więzieniu, następnie, nie ufając sądom miejscowym, sprawę polecono rozstrzygać izbie sądowej peterskiej; a dalej na wszystkie posiedzenia sądu stawiał się osobiście p. minister i wyrażał swoje zadowolenie oskarżycielowi i sędziom. I wszystko to oczywiście w tym celu, ażeby sprawie nadać pożądany rozgłos i wyzyskać ją dla najniekorzystniejszego oswietlenia działalności duchowieństwa katolickiego w kraju zabranym. Z prawdziwą przyjemnością zaznaczamy, że nasze społeczeństwo litewsko-polskie zachowało się w tej sprawie z całą godnością i ks. Bielakiewicz, jako kapłan, budził ogólną litość i żal, szczególniej po tak surowym wyroku, natomiast ogół nie wahał się zaznaczyć jego niewłaściwego postępowania i stanowczo usunął

się od zbiorowej, niejako społecznej, obrony winowajcy. Za to prawnicy zupełnie słusznie pośpieszyli ze swoją, lubo bezskuteczną, pomocą.

Oto w ogólnym zarysie to wszystko, co godziło się zaznaczyć z naszego bytowania narodowego w »kraju północno-zachodnim« Obraz ten daje nam znowu sporo wskazówek do ustawicznej baczności i wytężenia wszystkich sił, a jednocześnie nasuwa potrzebę choćby pobieżnego przeglądu naszych własnych szeregów i sił. Tej tedy sprawie uważamy za dobre stale poświęcać nieco miejsca w naszych korespondencyach.

Przedewszystkiem uważamy za konieczne zwrócić uwagę współrodaków, że wielki już czas zerwać z polityką układności lub rzekomo patryotycznego »przywarowania«. Dziś już aż nazbyt wyraźnie poznaliśmy politykę rządu a nawet i społeczeństwa rosyjskiego, ażeby podobne zachowanie mogło mieć racyę bytu lub, co gorsza, zwać się patryotycznem. Okoliczności dzisiejsze wymagają stałego określenia i nie pozwalają na kompromisy, które w rzeczywistości służą do pokrycia niecnego sobkostwa i wstrętnej bezwyznaniowości, w sensie politycznym. Dziś już nie ulega wątpliwości, że wszyscy bezwyjątku jesteśmy źle notowani u rządu i jego działaczy, o ile naturalnie, nie jesteśmy wyraźnymi zdrajcami sprawy narodowej, a więc już czas porzucić politykę dwulicowości i oportunizmu, który dotąd w niczem nie pomagał sprawie ogólnej, jeno przyczyniał się do obrony groszoróbstwa i osobniczego upodlenia.

Dla przykładu wystarczy rozejrzeć się w dziejach wileńskiej *dumy* i zarządu miejskiego od r. 70 czyli od daty wprowadzenia samorządu. Przez cały ten czas, śmiało rzec można, *duma* wileńska pozostawała na usługach rządu gubernatora i rozmaitych jego zauszników. A cóż w zamian za to otrzymało miasto? Prawda, że ten i ów z członków zarządu lub radnych upiekł swoją pieczeń, lecz z drugiej strony czem się stała owa *duma* i zarząd miejski? Przy rzekomo legalnym samorządzie miejskim właściwie sprawami miasta trzęsie jego *głowa*, z koniecznie prawosławny, a obok niego urzędnik do spraw miejskich przy rządzie gubernialnym, wyrodny Polak, niejaki p. Jocz i marny żydek, p. Kralin, w charakterze pomocnika sekretarza zarządu miejskiego. A więc przez przeciąg 28 letniej działalności cały ogół radnych miasta (w 3/4 Polaków) i członków zarządu, wyłącznie Polaków, zostawał jeno marnym wykonawcą woli kilku jednostek i obrońcą drobnych interesów własnej kieszeni i dobrobytu swoich popleczników. Tak samo działo się nietylko w Wilnie lecz i wszędzie gdzieindziej, z małemi odmianami. Tak n. p. w Kownie *duma* i zarząd pozwoliły na to, iż »głowa« miasta sprzedał na pudy archiwum miejskie, obejmujące nader

cenne materyały do dziejów Litwy i wyjaśnienia wielu praw i przywilejów, zgwałconych następnie przez rząd rosyjski. A zawsze i wszędzie działo się to w imię zasady bezmyślnej »nie narażania się rządowi« i jego sługom. Z dziejów Wilna wystarczy właściwie oświetlić bodajby ostatnią sprawę poważniejszej natury, a mianowicie sprawę przemianowania przedmieścia snipiskiego i ulicy Kalwaryjskiej na odpowiedniej natury pochodne od Murawiewa, czego zażądał p. generał-gubernator i cały komitet budowy pomnika. Zdawałoby się, że niema nic prostszego, jak wyraźne odrzucenie projektu przez cały skład *dumy*, obejmujący ogółem 54 radnych a w tej liczbie 3/4 rdzennych Litwinów i Polaków; tego musiał od nich oczekiwać nasz ogół narodowy. Inaczej się jednak stało. Oto zebrali się rzekomi ojcowie miasta i filary narodowości i uchwalili cały szereg wykrętów niegodnych i marnych półśrodków. Z owych 54 radnych nie znalazł się ani jeden, któryby miał odwagę publicznie powiedzieć, że on nie życzy sobie żadnego pomnika i wszystkich z tem związanych upadlających czynności. Za to sprawa kierowana przez adwokatów-krętaczy i poszła zrazu w odwłokę, a wreszcie skończyła się na tem, iż nazwano *Murawiewowskim*, plac niegdyś Dworcowy, na którym postawiono pomnik. A przecież żadne pojęcie o legalności nie wykluczało możności urządzenia nawet tajnego balotowania, któreby wszelkim podobnym zakusom raz na zawsze położyło kres właściwy.

Lecz nie — nasi ojcowie miasta wybrali politykę wykrętów i dzięki temu na planie miasta pozostał haniebny dowód ich małoduszności. Więc jeden obawiał się o stratę stanowiska przy zarządzie miejskim, inny odjęcia sobie emerytury, a byli nawet i tacy, którzy wprost bali się konfiskaty domów i majątków ziemskich!! Wniosek stąd oczywisty, że dla głupoty ludzkiej nigdy nie można określić granic dość odległych i dość bezpiecznych. Wszyscy ci pp. radni i członkowie zarządu należą do ludzi materyalnie niezależnych, lecz za to złożyli dowód, iż należą jednocześnie do ludzi moralnie upadłych.

Tak samo dzieje się nie tylko w Wilnie, a wszędzie, gdziekolwiek panuje rzekomy rozum stanu, który prowadzi i jednostki wybitne i naśladowczy ogół na bezdroża. W Wilnie pozostały dotychczas niby błogosławione zakątki polskości, jak np. bank ziemski, bank handlowy, zarząd miasta, konsystorz, urząd szlacheckiej deputacyi. Po ścisłem atoli rozejrzeniu się kadrach tych swojskich pracowników musimy zanotować, że w dwóch pierwszych instytucyach jest po kilku oligarchów, pod płaszczykiem dobra ogólnego napychających własne kieszenie, z drobnych zaś ryb znakomita większość należy do zwykłych przeżuwaczy, nie mających nic wspólnego z ideałami narodowymi, że we

wszystkich innych zakątkach cały zastęp rodaków jest na wskroś spodlony i w każdej chwili z listy narodowej może być wykreślony bez szkody dla sprawy ogólnej. Bądź to dzięki tyloletniemu prześladowaniu, bądź też dzięki zapatrzeniu się na przykłady urzędników rosyjskich, urzędnik polski w instytucyach wymienionych jest zwykle zupełnym zaprzańcem własnej sprawy narodowej.

Lecz, co smutniejsza, ową garścią wynarodowionych i upadłych bynajmniej nie wyczerpuje się lista występnych i tchórzliwych. Jest wielu możnych i materyalnie niezależnych, którzy na swoją rękę wiodą akcyę rzekomo ugodowej polityki. Całej tej armii poświęcimy nieco więcej uwagi w następnych naszych korespondencyach.

Litwin.

KORESPONDENCYE.

Warszawa, 6 kwietnia.

Posyłam wam drobny, ale znamienny przyczynek do charakterystyki stosunków kolejowych w Królestwie po zaprowadzeniu reformy rusyfikacyjnej.

Prikaz po liniam „Prywiślińskich“ dróg skarbowych za Nr. 19 z dnia 13 lutego r. b. konstatując fakt masowego przejazdu pasażerów bez biletów, stwierdza, że nadużycie to przybiera rozmiary, niespotykane nawet na innych „russkich“ drogach. „Prykaz“ zwraca uwagę służby konduktorskiej na całą „ohydę“ podobnego faktu, głównie z powodu, że „konduktorzy nasi stają się wspólnikami, wstyd powiedzieć, sługami tych Żydów, którzy pośredniczą pomiędzy amatorami jazdy bezprawnej a konduktorami i wspólnie z nimi wyszukują drogi obejścia przepisów“. „Ma się rozumieć „prykaz“ nie wskazuje, jak to „zło“ ma być wykorzenione, przyznając jednak ze szczerością rosyjską, że środki dotychczas stosowane jak np. częste kontrolowanie pasażerów nie dały pożądanych rezultatów, wzywa konduktorów do wzajemnego śledzenia się i denuncyowania i grozi, że wrazie wykrycia pasażera bez biletów cała konduktorska brygada danego pociągu a więc 5—7 ludzi będzie bezzwłocznie uwolnioną ze służby.

My szukamy przyczyn „zła“ głębiej. Przy reorganizacyi służby dróg „Prywiślińskich“, która nastąpiła z chwilą przejścia na własność skarbu drogi Warszawsko-Terespolskiej i Nadwiślańskiej wielu pracowników Polaków wskutek „starości“, „wykazanej nieudolności do zajmowanej posady“ — spadło z etatu. Wielu znów usunęła przyczyna

ważniejsza, potrzeba „*obrusienia*“ i „*objedinienia*“ kresów wprowadzając do zarządu dróg zastęp spory krzewicieli wielkiej „ruskiej„ kultury. Dała nam ona Daraganów, Pleskowów, Wierchowskich, Kurzanowów, Barbujów, Pomazańskich, Butyłkinów i wielu, wielu innych którzy prześladowani przez los w ojczyźnie swojej przyszli do nas ład zaprowadzać. Żadna prawie posada obsadzoną nie bywa, dopóki kandydat nie znajdzie odpowiedniej protekcyi lub nie da łapówki. Pośredniczą różni „referenci“, proteguje p. naczelnik, p. naczelnikowa i nawet ich służba. Młodsza lub kucharka ma „narzeczonego“ bez posady, drogom „Prywislińskim“ przybywa jeden, dwóch konduktorów. Za tem też zapewne pośrednictwem *kuczer* Wierchowskiego, *deńszczyk* Terentjewa otrzymali galony nadkonduktorów. Często się też zdarza że *Russkij* uwolniony za kradzież lub inne „drobne“ przewinienie z dróg południowo-wschodnich lub zachodnich, jakiś zapasowy *untierofícer* lub nawet prosty *rjadowoj* przybywa do Warszawy, niesie metrykę prawosławną, kilkanaście papierków i dają mu posadę nie żądając więcej dokumentów. W innych instytucyach, w innych co prawda państwach, czynności pracowników podlegają kontroli. W służbie ruchu dróg „Priwiślińskich“ na stanowiskach rewizorów nie ma prawie Polaków, zaś Rosyanie tyle zawsze mają stycznych punktów i wspólnych związków, że swój swego nie zgubi. Świadczy o tej solidarności „prikaz“ Nr. 36 z dnia 15 marca br. star. st. W dniu 7 grudnia np. pociąg towarowo pasażerski Nr. 9 puszczony został po niewłaściwym torze, bez uprzedniego zawiadomienia o tem czuwających nad bezpieczeństwem torów dozorców drogowych i dróżników. W tych wa, runkach pociąg mógł spotkać na drodze swojej różne przeszkody najechać ludzi lub nawet wykoleić się i gdyby rozporządzenie puszczenia pociągu wyszło od „*Priwislińca* byłby za samowolę wydalony a nawet pod sąd oddany. Na szczęście jednak udział w „przywróceniu prawidłowego ruchu“ wzięli sami “Ruscy“. Inicyatywa puszczenia pociągu, jak chce, „prikaz“ wyszła od zawiadowcy st. Siedlce Ternopolskiego i rewizora pociągów Szpakowa, który posiadał „ustne“ zezwolenie czy zgodę starszego ajenta, rewizora ruchu Pankratjewa. Po ujawnieniu wykroczenia Pankratjew wyparł się wszystkiego zrzucając całą odpowiedzialność na Ternopolskiego i Szpakowa. Ten ostatni, mając dowody na taśmie telegraficznej, mówiące przeciw Pankratjewowi, i świadków w osobach telegrafistów, zarzucał mu fałsz i tendencyjne przekręcenia na swoją korzyść odbieranych przez Pankratjewa zeznań przy prowadzeniu w tym przedmiocie śledztwa. „Prykaz nazywa to chęcią „złagodzenia“ swojej osobistej odpowiedzialności i obwinia Pankratjewa o brak taktu, zarzut zaś kłamstwa

i fałszu znajdując niedostatecznie dowiedzionym, poprzestaje na daniu Pankratjewowi wraz z Ternopolskim i Szpakowem nagany.

Tacy ludzie, stojąc na straży interesów państwowych, niewykorzenią chyba „zła“ a Żydzi i nie-Żydzi, jak jeździli, jeździć będą bez biletów przynosząc poważne, na dziesiątki tysięcy obliczane, straty i dając i drobny zarobek *„nieporjadocznym“* konduktorom, a znacznie lepszy ich *„porjadocznym“* rewizorom.

n. n.

Sofia dnia 16 marca 1899.

Wiedząc, iż Szanowna Redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* jakoteż czytelnicy tegoż chętnie interesują się wszystkiem co jest polskie, zarówno sprawami krajowemi, jak i działalnością wychodztwa, pozwalam sobie przesłać następujące :

Sprawozdanie z działalności „Skarbonki Polek w Sofii“ za rok 1898.

Stan zebranych funduszów przedstawia się, jak następuje:

Nr. dziennika z odpowiednim pokwitowaniem	Wysłano w złocie na ręce odpowiedniego poborcy: Na Skarb Narodowy fr.	c.	Na kasę Centralną Związku Wych. fr	c.	Za broszury rozprzedane fr.	c.	Na inne narodowe cele fr.	c.	Opłacone ażio fr.	c	Koszta przesyłki fr.	c.	Sumy zebrane w srebrze fr.	c.
»Wolne Polskie Słowo«														
Nr. 254 z 5 kwietnia 1898 r. . . .	62	—	10	95	—	—	—	—	3	25	—	75	76	95
Nr. 263 z 20 sierpnia 1898 r. . . .	62	30	11	—	—	—	—	—	3	60	—	75	77	65
Nr. 273 z 20 stycznia i 274 z 5 lutego 1899 r. . . .	65	35	11	55	—	—	—	—	3	35	1	25	81	50
»Przegląd Wszechpolski«														
Nr. 10 z 15 maja 1898 r.	—	—	—	—	—	—	28	65	1	35	—	50	30	50
Razem z r. 1898	189	65	33	50	—	—	28	65	11	95	3	25	266	60
Z roku 1895, 1896 i 1897 podług sprawozdania	512	80	67	80	4	35	58	25	28	10	7	25	678	55
Razem z 4-ch lat	702	45	101	30	4	35	86	90	40	05	10	50	940	15

W ciągu 1898 roku, to jest 4-ego roku istnienia swego, „Skarbonka Polek w Sofii“ mając zawsze na widoku główny swój cel, rozkrzewianie idei Skarbu Narodowego i powiększanie funduszów tegoż Skarbu, pośredniczyła także w składaniu ofiar na inne cele narodowe, a mianowicie: na wsparcie młodzieży, rozpędzonej przez Moskali z uniwersytetu warszawskiego, za szlachetną protestacyę przeciw wzniesieniu pomnika Wieszatelowi w Wilnie.

Liczba stałych członków „Skarbonki“ powiększyła się roku ubiegłego z 10-ciu na 14-tu t. j. przybyło 5-ciu, a jeden dobrowolnie się usunął. Z tej liczby tylko 2-ch w Sofii, 8-iu na prowincyi w Bułgaryi, a 4-ch w Galicyi.

Niżej podpisana, mając sobie powierzone zawiadywanie sprawami „Skarbonki Polek w Sofii“ przez jej inicyatorkę (która z przyczyn familijnych na czas dłuższy Bułgaryę w październiku r. z. opuściła, jak o tem okólnik w swoim czasie rozesłany, wszystkich współpracowników powiadomił) ma nadzieję, iż zmiana osoby, zajmującej się sprawami „Skarbonki“, nie może wpłynąć ujemnie na rozwój tejże, i że szanowni jej współpracownicy, pomni celu „Skarbonki“, raczą i nadal słowem i czynem popierać usiłowania niżej podpisanej i obdarzać ją takiem zaufaniem, jakiem obdarzali jej poprzedniczkę.

„Wspólnemi siłami do wspólnego celu“ i „Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka“ oto są hasła Skarbonki.

W Sofii, dnia 12 marca 1899.

Emilia Zembrzuska
zawiadująca sprawami »Skarbonki«.
Ulica Belczew Nr. 10

Gdy do powyższego sprawozdania się doda, że oprócz „Skarbonki Polek“ istnieje jeszcze w Sofii druga „Instytucya“ z tym samym celem, która w pierwszych 7-iu latach swego istnienia, t. j. do 1894 roku włącznie, nie licząc nigdy więcej, jak 20 czynnych członków, zdołała zebrać sumę 4 687 franków w srebrze, z czego po odtrąceniu ażia i kosztów, przypadło na cel główny „Instytucyi“ 4.465 franków w złocie, i że nawet w ostatnich 4-ech latach swego kłonienia się ku upadkowi, taż „Instytucya“ paręset franków jeszcze na ten sam cel przesłała, to się widzi, do jakich rezultatów olbrzymich dojść by mogły liczniejsze stowarzyszenia, a cóż dopiero całe narody, gdyby je ożywiała głęboka cześć dla swych ideałów, wsparta poczuciem obowiązku, duchem ofiarności i wytrwałością!...

Niech nam „Schulvereiny“ na Ślązku i hakatyści w Poznańskiem za przykład służą. *Nemo.*

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= Korespondent warszawski *Nowej Reformy* pisze:

„O ciekawym wypadku donoszą z Lublina. Tamtejszy prezes sądu, Kowalewskij, ma syna, aplikanta sądowego. W październiku roku przeszłego dawała w Lublinie przedstawienia trupa małoruska. Jednej z aktorek publiczność rosyjska — niestety, jest jej już tam bardzo dużo z urzędników i oficerów — postanowiła dać upominek: pugilares napełniony pieniędzmi. Podarek miał doręczyć jakiś generał. Podczas przedstawienia, przed uroczystą chwilą, generałowi zachciało się pić. Poszedł do bufetu, pragnienie zaspokoił, a przy płaceniu, przejęty do głębi ważnością chwili, która go czekała, więc roztargniony, wyjął oba pugilaresy: swój własny, prywatny, i składkowy, publiczny; zapłaciwszy, pierwszy schował, drugi zostawił na stole i wybiegł. Za chwilę wrócił po zgubę, ale już jej nie znalazł. Rzucił podejrzenie na bufetową. Ta poradziła zamiast gniewu — spokojne poszukanie zguby między obecnymi w bufecie. Generał posłuchał dobrej rady. Jednym z obecnych był ów syn Kowalewskiego, i, w kieszeni Kowalewskiego syna znalazł się pugilares. Gdyby nie dziwna usłużność jakiegoś pana Zdzisława Piaseckiego, który przyjaznem upomnieniem wymógł na złodzieju dobrowolny zwrot pugilaresu, etyka młodego praktykanta zajaśniałaby w całym blasku i nie poradziłby już na nią żaden sąd Hermanowski, żadne plecy, dygnitarze, zasługi, nie poradziłaby cała potęga rosyjska.

„Generał, odzyskawszy zgubę, nie dbał już o złodzieja. Także etyka! Kowalskij wyszedł cało. Czemużby z czasem nie miał zostać dyrektorem moralności w tej czystej, pobożnej, żyjącej zawsze Bogiem i prawem, świętej Rosyi?“

Tenże korespondent opowiada o czynach synalków dwóch innych dygnitarzy: prezesa izby sądowej warszawskiej Arystowa i pomocnika kuratora Dobrowolskiego. Młodzy Arystow dla zamaskowania skutków swego niedbalstwa pofałszował dokumenty urzędowe, zaś młody Dobrowolskij, zastępujący sędziego śledczego, roztrwonił kilka powierzonych mu depozytów i kaucyi. Za karę przeniesiono go z ministeryum sprawiedliwości do ministeryum oświaty, gdzie ojciec mianował go niezwłocznie inspektorem szkół ludowych na prowincyi, korzystając z tego, że świeżo 10 posad inspektorów gubernialnych utworzono!

= W nocy d. 15 b. m. żandarmi odbyli rewizye w mieszkaniach znakomitego historyka T. Korzona, redaktora *Kuryera codziennego* p. Libickiego i redaktora *Kuryera warszawskiego* p. Nowodworskiego, oraz w redakcyi tego ostatniego pisma. Korzonowi zabrano rozmaite rękopisy i listy. P. Nowodworskiego aresztowano, i następnie osadzono w cytadeli. O przyczynach rewizyi krążą rozmaite półgłoski, zaznaczymy tu najprawdopodobniejszą. W Petersburgu wykryto komitet, kierujący rozruchami studenckiemi i znaleziono przy tej sposobności całą korespondencyę, składającą się z listów, z różnych miast uniwersyteckich wysyłanych. W listach tych były podobno wspomniane nazwiska wyżej wymienionych osób, jako biorących udział w zebraniach prywatnych inteligencyi, urządzanych kilkakrotnie podczas zabu-

rzeń uniwersyteckich. Ma się rozumieć wszyscy oni występowali — jeżeli w ogóle brali udział w zebraniach — przeciw rozruchom, ale w listach były ich nazwiska, a to wystarcza żandarmom rosyjskim do dokonania rewizyi i nawet aresztowania.

Jedyny w całej prasie polskiej *Dziennik poznański* po otrzymaniu powyższej wiadómości rzucił na p. Nowodworskiego insynuacyę, że jego postępowanie sprawie odmówienia przyjęcia składki wywołało rewizye i jakoby oburzyło wiele osób w Warszawie. Ani w jednem, ani w drugiem twierdzeniu nie ma zdźbła prawdy. Wystąpienia *Dziennika* nie natchnęły względy polityki ugodowej, ale jest ono objawem przyrodzonej nikczemności redaktora tego pisma. Odmówienie przyjęcia składki ściągnęło na p. Nowodworskiego karę pieniężną w kwocie 300, była to więc nawet dla żandarmów rosyjskich *res judicata.*

— Parę tygodni temu nadesłano nam z Warszawy odezwę, odbitę na hektografie i podpisaną »odłam młodzieży narodowej«. Przytaczanie w całości tej odezwy nie miałoby obecnie celu, bo chociaż w uniwersytetach rosyjskich nastąpiła recydywa zaburzeń, w Warszawie nie powtórzą się one prawdopodobnie. Należy jednak przytoczyć z tej odezwy ważniejsze ustępy, tymbardziej że w niektórych pismach galicyjskich, np. w *Głosie narodu* pomieszczono ją z dodatkami, których w tekście oryginalnym niema.

»Odłam młodzieży narodowej« stanowczo i gorąco protestuje przeciw brataniu się ze studentami rosyjskimi. »Czy przeciw rusyfikacyjnym dążnościom rządu, przeciw uciskowi i obniżaniu naszego cywilizacyjnego dorobku, występuje jakakolwiek warstwa społeczeństwa rosyjskiego, nawet owa młodzież radykalna? Opanowana przez ideę wszechrosyjską idzie ona w stosunku do nas ręka w rękę z rządem. Nie wyrzeka się jej nawet wtedy, gdy wysyła do Warszawy listy, mówiąc: *wo wsie koncy Rossii.*

» Po przodkach otrzymaliśmy spadek moralny, którego strzedz jest naszym obowiązkiem, a w spadku tym nienawiść i bezwzględność dla wroga. Pomni gwałtów i krzywd ze strony rządu, pomni zupełnej obojętności ze strony społeczeństwa i młodzieży, nie solidaryzujemy się z żadnym ich ruchem i odtrącamy dłoń, którą ku nam młodzież rosyjska wyciąga, gdy chodzi o jej własne interesy«.

»Stawianie wspólności interesów tam, gdzie jej niema, nawoływanie do solidarnego wystąpienia ze strony młodzieży polskiej, mieniącej się postępową, obniża aspiracye narodowe, osłabia poczucie odrębności narodowej, przyczynia się natomiast do wszczepienia pewnych dążności kosmopolitycznych, które jedynie mogą być owym łącznikiem między naszym a ich odłamem młodzieży postępowej«.

Po wyrazie »komopolitycznych« *Głos narodu* dodał t. j. socyalno-demokratycznych. Otóż o socyalistach odezwa nic nie mówi. »Młodzież narodowa« wzywa kolegów do pracy obywatelskiej dla ludu i wśród ludu »u podwalin społeczeństwa« w przeświadczeniu, że tylko w ten sposób »spełnimy właściwy swój obowiązek jako prawdziwego zarzewia narodowego postępu«...

= Wydalonym studentom warszawskim pozwolono wrócić i podać prośby o przyjęcie ich na powrót do odpowiednich zakładów naukowych. Zupełnie wydalonych ma być 6, kilkunastu zaś na rok lub na dwa lata.

= Osławiony ks. Sikorski, b. proboszcz w Dąbrowie górniczej, uzyskał, jak twierdzi, w Rzymie, w r. z. uwolnienie od nałożonej na niego kary duchownej. Widocznie jednak było to uwolnienie tymczasowe przed wyrokiem, lub może miejscowa władza duchowna przeciw orzeczeniu Św. Inkwizycyi zaprotestowała, bo ks. Sikorskiemu kazano wrócić do Rzymu i ponowić apelacyę. Osoby, które cośkolwiek o postępkach ks. Sikorskiego wiedzą, powinny zakomunikować te wiadomości Św. Inkwizycyi w Rzymie. Ks. Sikorski zarzuty, zrobione mu w pismach galicyjskich, zbija podobno za pomocą aktów konsystorza kieleckiego, a jak nas zapewniono, śledztwo na żądanie władz rosyjskich było przez konsystorz kielecki powierzchownie i czysto formalnie prowadzone. Oskarżyciele ks. Sikorskiego mają teraz sposobność dowieść mu zarzucanych zbrodni, jeżeli tego nie uczynią, w Rzymie niewątpliwie od winy go uwolnią.

= W Opocznie (gub. radomska) wsławionem rzędami łapownika Hermana, następca jego, naczelnik powiatu, w wilię rosyjskiego Nowego Roku urządził bal publiczny, na który zaprosił Polaków. Wielu Polaków, nawet obywateli ziemskich, obawiając się naczelnika, zaproszenia przyjęło. Dwaj lekarze Polacy, obecni na balu, po dwugodzinnym pobycie widząc, że zabawa przybiera coraz bardziej rosyjski charakter i lękając się o całość swoich fizyognomij, wyszli z sali, sądzili bowiem, że uczynili zadość obowiązkom wiernopoddańczym. Naczelnik jednak był innego zdania, zadał raport do Warszawy o tym ważnym fakcie, a księżę Imeretyńskij obu lekarzom, zajmującym posady urzędowe, niezwłocznie kazał dać dymisyę »za nieprzyzwoite zachowanie się na balu«. Nawet Hurko nie był tak dbały o łączność towarzyską Polaków z Moskalami. Zapewne ostatni epigon polityki ugodowej, *Dziennik poznański*, stosując w tym wypadku nomenklaturę socyalistyczną, nazwie obu lekarzy »zdrajcami kraju«, bo utrudniają solidarne działanie z »lepszą częścią« biurokracyi rosyjskiej, pojednawczo względem Polaków usposobioną, gotową pić z nimi i grać w karty, a nawet liberalnie rozprawiać.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= *Orędownik* zamieścił niedawno ciekawy artykuł, wykazujący, jakim zawodom powinna się poświęcać młodzież polska. Z artykułu tego wyjmujemy następujące cyfry:

W Poznańskiem jest 59 sądów okręgowych i 7 t. zw. sądów ziemiańskich (właściwie ziemskich lub krajowych), w Prusiech Zachodnich 40 i 5, na Śląsku 130 i 17. Oprócz tego w każdej prowincyi znajduje się jeden sąd nadziemiański (wyższy krajowy). W samem Poznańskiem jest obecnie 166 adwokatów, w tej liczbie Polaków tylko 50, wogóle zaś w trzech prowincyach zaledwie 55. Liczba ta powinna być przynajmniej dwa razy większą. Wskutek wprowadzenia w r. 1900 nowego kodeksu cywilnego wielu starszych adwokatów zaniecha praktyki.

Lekarzy, licząc i wojskowych, jest w Poznańskiem 480, w tej liczbie tylko 150 Polaków; powinno być, zdaniem *Orędownika*, przynajmniej 250. W Prusiech Zachodnich i na Górnym Śląsku lekarzy Polaków jest dotychczas nie wielu, chociaż, zwłaszcza na Śląsku, przybywa ich z każdym rokiem.

Nie wielu również jest weterynarzy Polaków.

Dodadać należy, że prawnicy i lekarze Polacy znaleźli by niewątpliwie praktykę w powiatach polskich Prus Wschodnich.

= W Poznaniu wychodzić zacznie nowa gazeta niemiecka, bezstronna względem Polaków, *Posener Neueste Nachrichten*, wydawać ją będzie pan Wagner, niedawno jeszcze wolnomyślny redaktor *Posener Zeitung* i autor głośnej broszury p. t. *Polenkoller*. Podobno na wydawanie gazety łożą przeważnie Polacy, jeden dał aż 80.000 marek, chociaż nieumiałby zepewne powiedzieć, jaki może być dla nas pożytek z gazety niemieckiej, chociażby bardzo Polakom przychylnej, która nie będzie mieć żadnego wpływu. I broszurę p. Wagnera podobno w znacznej części Polacy rozkupili, chociaż byłoby pożądanem, żeby przedewszystkiem czytali ją Niemcy.

= Trzej rzemieślnicy w Świeciu malarz Jasiewicz, stolarz Michałowski i balwierz Gabryszewski otrzymali od miejscowej policyi następujący nakaz:

»Pan masz na swem godle, odnośnie na swym domu w ul. Karola napis »malarz« i »skład tapet« naprzód po polsku, a potem po niemiecku«.

»Ponieważ niemieckiemu językowi krajowemu należy się pierwszeństwo, winieneś Pan niemiecki napis umieścić na przodzie.«

»Jeśli temu rozporządzeniu w przeciągu 6 tygodni nie stanie się zadość, naznaczymy na podstawie §. 132 ad 1 i 2 prawa o ogólnym zarządzie kraju z dnia 20 lipca 1883 karę pieniężną w wysokości 60 marek, którą w razie niezamożności zamieni kara sześciu dni aresztu«.

Nakaz ten, przypominający rozporządzenia policyi rosyjskiej, jest, ma się rozumieć dowolnym, nie ma bowiem żadnego paragrafu w ustawach, przyznającego pierwszeństwo językowi niemieckiemu w podobnych wypadkach.

= Wiec w Poznaniu w sprawie prześladowania przez policyę prywatnej nauki języka polskiego zgromadził niezwykłą liczbę uczestników, którzy nie mogli pomieścić się w wielkiej sali. Bezpośrednio przed nim odbył się w tejże sali wiec matek, a w kilka dni później wiec w Jerzycach, będących właściwie przedmieściem Poznania. I w Poznaniu i w Jerzycach przemawiali między innymi robotnicy, rozumnie i z uczuciem. „Zabieram głos — zaznaczył p. Budzisz w Jerzycach — żeby nie powiedziano w Berlinie, że lud polski nauki języka ojczystego nie żąda". Uchwały wiecu nie zostały jednak, jak być powinno, przesłane zaraz do Berlina. Mądrzy politycy ugodowi, zasiadający w komitecie wiecowym, zadecydowali, że z przesłaniem uchwał należy zaczekać na otwarcie posiedzeń sejmu pruskiego. Trudno zrozumieć dlaczego, uchwały bowiem mają być doręczone ministrowi nie zaś sejmowi.

Ta zwłoka może okazać się szkodliwą dla zamierzonej manifestacyi — zwoływania wieców na prowincyi i urządzenia walnego wiecu w Poznaniu. Pisma demokratyczne i patryotyczne, np. *Orędownik* i *Goniec*, słusznie żądają, żeby na tym wiecu zajęto się wyłącznie sprawą nauczania języka polskiego i obmyślono odpowiednie środki, może nawet organizacyę samopomocy narodowej. Natomiast *Dziennik* proponuje poruszenie na wiecu różnych spraw, co tylko osłabi znaczenie manifestacyi i uniemożliwi osiągnięcie pozytywnych rezultatów.

Uprzedzając odpowiedź na uchwały wiecu, władze rządowe widocznie na rozkaz z góry znosić zaczynają coraz częściej naukę języka polskiego w różnych szkołach. Takie postępowanie jest jakby próbą zastosowania taktyki, zalecanej w hakatystowskim miesięczniku *Kynast* przez niejakiego p. Wendlanda, który rządowi taką daje radę:

»Nie wątpię ani chwili o tem, że gdyby się zdecydowano przejść do polityki, którąby rzeczywiście nadawała się do złamania polskiej narodowości, Polacy broniliby się przeciwko temu z całą gwałtownością swego temperamentu. Możliwą jest nawet, że namiętności rozdmuchiwanoby, ażeby nareszcie, mimowoli, doprowadzono do głupstwa, któreby się zaznaczyło w nowem zbrojnem powstaniu. Gdy nareszcie przyjdzie do walki i krwi rozlewu, wtedy Niemcy nie będą się wahali tak ograniczyć wolność Polaków, jak tego potrzeba dla kontynuowania bez przeszkody polityki germanizacyjnej i jakoby to odpowiadało właściwemu stanowisku Polaków do państwa pruskiego.«

Wiadomo, że nawet umiejętnie na mądrego wytresowany Niemiec miewa od czasu do czasu recydywy głupoty, więc i plan p. Wendlanda może znaleźć w wysokich sferach uznanie. Stwierdza on zresztą pośrednio nasze zdanie, że Prusacy czując coraz silniej niebezpieczeństwo dla państwa sprawy polskiej i przekonywując się coraz dokładniej o daremności dotychczasowych usiłowań germanizacyjnych, dochodzić będą do coraz potworniejszych i dzikszych pomysłów.

═ Policya poznańska wydała rozporządzenie, nakazujące usunąć z dorożek taksy, ułożone w języku polskim i pozostawić tylko niemieckie. Niektórzy właściciele dorożek mają przeciw temu rozporządzeniu zaprotestować, wszyscy zaś by zaprotestowali, gdyby publiczność polska choćby przez kilka dni zaprzestała używać dorożek.

═ Oddział towarzystwa H. K. T. w Gniewie (Prusy Zachodnie) rozesłał do Niemców w mieście i okolicy taką »najserdeczniejszą (!) prośbę«: »Nie mów pan odtąd z polskimi podwładnymi o ile możności ani słówka po polsku i zachęcaj pan do tego także swoich niemieckich podwładnych«!

Z GALICYI.

═ *W Przyjacielu ludu* organie stronnictwa ludowego znajdujemy następujący treściwy komunikat:

»Rada naczelna stronnictwa ludowego odbyła posiedzenie w niedzielę 26 marca b. r. we Lwowie. Przewodniczył poseł Bojko, w obradach uczestniczyło 12 członków. Przy sprawozdaniu o rozwoju stronnictwa podnosili wszyscy mowcy z zadowoleniem, że pod sztandar ludowców zaciągają się wszędzie coraz to liczniejsze zastępy ludu.

»Uchwalono następnie przedsięwziąć dalsze kroki ku wzmocnieniu organizacyi ludowców, o czem dowie się ogół z pracy, która będzie niebawem zarządzoną.

»Po załatwieniu spraw organizacyjnych omówiono gruntownie wnioski co do zjednaczenia stronnictw ludowych ku współdziałaniu. W szczególności

odczytano wnioski przedstawiono przez ludowców z tarnobrzeskiego powiatu. Dyskusya była bardzo obszerna. Wszyscy podnosili trafność uwag ludowców tarnobrzeskich, ale też wszyscy się godzili na to, że z człowiekiem politycznie tak nieuczciwym, jak ks. Stojałowski, nikt mówić nie chce i nie może, a poza nim właściwie żaden stojałowczyk niema swego zdania, bo wszystko ślepo słucha swego komendanta. Zgodono się wreszcie na to, że nadejdzie niezadługo chwila, w której przeszkody do porozumienia zostaną usunięte. Tymczasem należy z całych sił pracować nad pozyskaniem do stronnictwa ludowego dalszych zastępów ludu.

»Uchwalono rezolucyę: Połączenie się stronnictw ludowych różnych kierunków w jedno stronnictwo, jest na razie niemożliwem do wykonania. Współdziałanie stronnictw uczciwych w myśl odezwy tarnobrzeskich ludowców uważa Rada za pożądane. Poleca się komitetowi wykonawczemu stronnictwa, a pisma życzliwe stronnictwu ludowemu się uprasza, aby umożliwienie tego współdziałania zechciały mieć na uwadze.

»W dalszym ciągu zastanawiała się Rada naczelna nad przyszłym wyborem uzupełniającym posła do Rady państwa z okręgn Brzozów-Sanok-Lisko, a do Sejmu z powiatu Lisko. Uznano, że do Sejmu byłby pożądanym wybór posła Jana Stapińskiego, a do Rady państwa posła sejmowego Grzegorza Milana. Ostateczną decyzyę pozostawiono komitetowi wykonawczemu stronnictwa, po zasiągnięciu opinii ludności miejscowej.

»Wreszcie omówiono kilka spraw faktycznych. — Walne zgromadzenie delegatów i mężów zaufania stronnictwa postanowiono odbyć po ukończeniu zasiewów wiosennych«.

Głosy, żądające bądź połączenia stronnictw ludowych, bądź przynajmniej współdziałania ich mnożą się coraz bardziej; w ostatnim czasie kilka wieców ludowych zajmowało się tym przedmiotem. Że taka fuzya stronnictw ludwych byłaby pożądaną — nie ulega wątpliwości — lecz jak na na teraz przynajmniej, zdaje się, jest niemożliwą.

Przedewszystkiem bowiem potrzebaby załatwić się z kwestyą osób, która przedstawia największe trudności. W programach stronnictw ludowych, w dążeniu masy — różnic zasadniczych nie ma. Chłop stojałowczyk i chłop ludowiec pragną tego samego i tych samych muszą się jąć środków. Osoba ks. Stojałowskiego jednak i jego działalność którą trzeba zupełnie oddzielić od działania i dążeń jego własnego stronnictwa — nadają stronnictwu jego odrębne i niesympatyczne piętno, co wprost uniemożliwia wszystkim stronnictwom i grupom ludowym *polskim* połączenie ze stronictwem chrześciańsko-socyalnem.

Z tych też powodów rezolucya Rady stronnictwa ludowego jest zupełnie uzasadnioną i nie mogła wypaść inaczej.

Galicya od kilku lat cierpi na na epidemię wyborów. Co kilka miesięcy wypada wybór uzupełniający do Rady państwa lub Sejmu i wszystkie czynne siły odrywa od ledwo rozpoczętej pracy organizacyjnej i społecznej, rzucając je na pole walki wyborczej, z całą namiętnością prowadzonej. I teraz znowu są wybory uzupełniające wskutek zgonu posła Wiktora.

O mandat do Sejmu i Rady państwa z kuryi posiadłości miejskich okręgu Brzozów-Lisko-Sanok pokusi się stronictwo ludowe. Kandydatem do Sejmu jest p. Stapiński, posłujący już do Rady państwa. Kandydatura ta ze wszech miar sympatyczna i pomyślana właściwie.

Posłowie stronnictwa ludowego w Sejmie zyskają w nim siłę albo młodą, niezużytą i naturalnego przewódcę: p. Stapiński bowiem jest *de facto* chociaż nie *de nomine* głównym działaczem stronnictwa ludowego; z drugiej strony praca sejmowa zyska niewątpliwie, gdy inne stronnictwa sejmowe będą miały możność porozumienia się bezpośredniego z wszystkimi decydującymi czynnikami stronnictwa ludowego. Wybór p. Stapińskiego w powi cie liskim nie napotka prawdopodobnie poważniejszych trudności.

Mniej szczęśliwem jest wyznaczenie p. Milana na posła do Rady państwa. Kandydat ten, w stronnictwie ludowem i w powiecie swym z dodatniej pracy znany, jako poseł sejmowy jest bardzo pożyteczny — ale poseł do Rady państwa musi posiadać jeszcze pewne specyalne, temu stanowisku odpowiednie przymioty. Przedewszystkiem więc — znajomość języka niemieckiego jako języka obrad, wyższe wykształcenie, jako podstawowy warunek oryentowania się wśród trudnych stosunków parlamentu austryackiego. Z tych powodów wybór włościan do Rady państwa jest nieodpowiedni zasadniczo. Jeszcze w klubie większym jak np. Koło polskie, poseł włościanin może zadanie swe w pewnej części przynajmniej spełnić, biorąc udział w pracach klubu, ale klub opozycyjny, złożony z kilku posłów, nie może sobie pozwolić na zbytek takiego podziału pracy.

Stronnictwa opozycyjne powinny wogóle uważać na dobór osób. Będąc w znikomej mniejszości, walczą o swe zasady i cele nie ilością, lecz jakością głosów. Talent, wiedza, doświadczenie i wymowa każdego z nielicznej grupki ma być taranem, otwierającym jej drogę do wpływów i zrealizowania postulatów.

W sprawach więc tego rodzaju kierowanie się względami taktycznym i osobistymi jest nie na miejscu.

== Moskalofile lwowscy za przykładem czerniowieckich zamierzają założyć towarzystwo literackie rosyjskie imienia Puszkina. Statut, napisany po polsku i po rosyjsku, namiestnictwo odrzuciło, ponieważ nie wie, który tekst jest oryginalnym. Nam się zdaje, że wogóle podań w języku rosyjskim władze przyjmować nie powinny, przecie nie przyjęłyby podania napisanego po hiszpańsku lub po turecku. Rzecz ciekawa, że narodowe *Diło*, pisząc o tej sprawie, nazywa moskalofilów »renegatami«, ale nie za zakładanie towarzystwa rosyjskiego, tylko za to, że podanie rosyjskie przetłomaczyli na język polski.

== Miasta galicyjskie poprostu sponiewierały godność »obywatela honorowego« nadmiernem obdarzaniem nią różnych osób, zwłaszcza starostów i innych urzędników. Socyalistyczna *Arbeiter Zeitung* przytacza cztery »klasyczne przykłady«: »Na czele stoi naturalnie hr. Edward Starzeński w Podgórzu; o tym jużeśmy pisali. Po nim idzie hr. August Dzieduszycki w Rzeszowie. Chciał on w biurze swojem nadużyć młodej kobiety i został wypoliczkowany. Gdy poseł Stapiński wypadek ten poruszył w Izbie deputowanych, pana hr. mianowano »obywatelem honorowym«. Trzecim jest niejaki Halecki, starosta nadwórniański. Wyrokiem sądowym stwierdzono, że pan starosta kazał się u biednegó fryzyera przez pięć lat golić i fryzować, nie zapłaciwszy za to ani centa. A kiedy nareszcie fryzyer zażądał pieniędzy, Halecki kazał władzom podatkowym człowieka tego szykanować i urzędnikom swoim zabronił

się golić u niego. Wyrok powiada, że motywa p. Haleckiego były »brudne i nizkie«. A teraz: Halecki został natychmiast przez radę miejską Nadwórny zamianowany obywatelem honorowym.

»Atoli najklasyczniejszym jest fakt następujący: W miasteczku prowincyonalnem Frysztaku (starostwo strzyżowskie), podczas rozruchów antysemickich w końcu czerwca ubiegłego roku starosta Winiarski kazał strzelać do chłopów. Salwa położyła trupem dwunastu chłopów. Ten pan Winiarski został w ostatnim tygodniu zamianowany obywatelem honorowym miasta Strzyżowa«.

Słusznie pismo wiedeńskie powiada z tego powodu, że każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje. Dodać trzeba, że nawet namiestnictwo starostę, mianowanego honorowym obywatelem Nadwórny zawiesiło w urzędowaniu i wytoczyło mu śledztwo.

== Utworzony został w Austryi wojskowy *Schulverein*, który ma zwrócić szczególną uwagę na Galicyę i zakładać tu szkoły niemieckie. Rzecz ciekawa, że opiekunem a bodaj inicyatorem tej instytucyi jest minister wojny, członek rządu, który niby to prowadzi politykę autonomiczną. Prasa galicyjska, z niewielu wyjątkami, przyjęła projekt obojętnie, poprzestając na wyrazach zdawkowego oburzenia. Jeden dziennik przy tej sposobności oświadczył nawet, że społeczeństwo polskie pragnie, aby dzieci nasze uczyły się dużo i umiały jak najlepiej po niemiecku, nie chce tylko szkół niemieckich.

== Korespondent *Głosu Narodu* pisze, że porzucone przez emigrujących Rusinów grunty kupują przeważnie Mazurzy. Byłby to objaw bardzo pomyślny, ale wątpimy, czy jest prawdziwy chociaż korespondent przytacza nawet jeden fakt: koło Przemyślan na 300 gospodarstwach, sprzedanych przez Rusinów, osiedlili się Mazurzy.

Zdaniem korespondenta kolonie mazurskie na Rusi są »oazami kultury rolniczej i zamożności chłopskiej«. Mazurzy jakoby wytrwale zachowują odrębność narodową, czemu przeczą podane następnie fakty, że uczęszczają do cerkwi i w obcowaniu z ludnością miejscową chętnie używają języka ruskiego.

Z KRESÓW.

== W Bytomiu izba karna skazała administratora *Katolika* p. Gajdę i właściciela zakładu sztukatorskiego p. Lierscha na 4 i 6 miesięcy więzienia za obrazę majestatu. Skazanych oskarżyli, zdaje się fałszywie, dwaj wydaleni z zakładu p. Lierscha robotnicy. Wogóle za obrazę majestatu od stycznia do kwietnia b. r. skazano w Niemczech sto kilkadziesiąt osób, razem na 39 lat więzienia. Wilhelm II bardzo jest o godność swoją dbały.

== Na zjeździe polskich i niemieckich socyalistów na Górnym Śląsku, uchwalono między innemi następującą rezolucyę: »Zgromadzeni na konferencyi w Bielszowicach żądają, żeby w gminach miejskich z polską ludnością wszelka nauka w szkołach odbywała się po polsku — w gminach wiejsko-polskich, gdzie też i Niemcy zamieszkują i gdzie jest co najmniej 30 dzieci szkolnych niemieckich, żeby dla nich istniała szkoła niemiecka«.

W artykule, z powodu tej uchwały napisanym, *Goniec wielkopolski* zupełnie słusznie zaznacza:

»To, czego prasa górnoślązka tak gorliwie jak zbrodni jakiej się wypiera a o co rząd ją *niesłusznie* posądza, niestety jest prawdą.

»Na Ślązku w rzeczy samej nie ma agitacyi polskiej. Może to w zrozumieniu niektórych ludzi być bardzo pożądanem uniewinnieniem się wobec rządu, ale wistocie jest to pożałowania godnym brakiem tej samej ruchliwości, którą u socyalistów podziwiamy, iktórej socyalizm cały swój rozwój zawdzięcza, a dzięki której i nas już niepokoić i na własnej ziemi wyprzedzać zaczyna.«

== Biskup Kopp na posłuchaniu u cesarza Franciszka Józefa wyjednał pozwolenie założenia na Ślązku austryackim seminaryum duchownego niemckiego zapewne w Opawie. Pomysł założenia takiego seminaryum zrodził się w głowie Türka, przyjaciela Schönerera, a rząd austryacki skwapliwie zezwolił, w nadziei, że podobnemi ustępstwami zażegna anty-katolicki ruch narodowo-niemiecki pod hasłem *Los von Rom*. Niejednokrotnie już stwierdzono, że w Austryi najłatwiej groźbami zmusić rząd centralny do ustępstwa, tylko nasi politycy nie umieją się zdobyć na »niegrzeczność« i dlatego ich gorzej niż niegrzecznie, bo pogardliwie traktują. Najlepszą odpowiedzią na pozwolenie założenia seminaryum byłaby agitacya przyłączeniem księstwa cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiej.

== Niedawno wykryto w Czerniowcach wśród uczniów gimnazyalnych zorganizowaną agitacyę moskalofilską. Obecnie grono Rusinów bukowińskich przedłożyło rządowi do zatwierdzenia statut »towarzystwa imienia Aleksandra Siergiejewicza Puszkina«. Celem instytucyi ma być szerzenie na Bukowinie znajomości języka, literatury, muzyki i sztuki rosyjskiej. W tym celu towarzystwo będzie utrzymywało czytelnię, bibliotekę, muzeum pamiątek rosyjskich, urządzać będzie odczyty i widowiska teatralne, wydawać książki, broszury i czasopisma, rozpisywać konkursy na prace literackie, oraz rozdawać wsparcia i stypendya dla artystów i literatów.

Ma się rozumieć, ustawa nie wspomina o właściwym celu tego rodzaju przedsiębiorstw: wyciąganiu rubli rosyjskich.

== Komisya kolonizacyjna zaczyna działać w powiatach mazurskich Prus Wchodnich i zakupiła tam 2 majątki. Wobec tego *Gazeta ludowa* żąda, żeby Bank ziemski rozciągnął działalność swą na Mazowsze pruskie. Ale Bank, niestety, dotychczasowego nawet zakresu działania należycie wyzyskać nie może z powodu braku funduszów.

== Nietylko Czesi, ale nawet zwykle Polacy uważają powiat frydecki w księztwie cieszyńskiem za czeski. Rząd również w tym powiecie czeszczyznę popiera. Tymczasem radca sanitarny, dr. Fizia, nieprzyjaznie dla Polaków usposobiony, zaznacza że gdy na sesyi akuszerek okręgu sądowego frydeckiego odczytano przepisy służbowe w języku czeskim, okazało się, że akuszerki zrozumieć ich nie mogły. Dr. Fizia radzi więc przetłomaczyć przepisy na »dyalekt miejscowy«. *Głos ludu śląskiego* słusznie zaznacza, że jeżeli lud na Śląsku nie rozumie po czesku, ani po niemiecku, to jest pol-

skim, a więc w szkołach i kościołach, w korespondencyi urzędowej ze stronami w powiecie frydeckim powinien być używany język polski.

= Śląski wydział stowarzyszenia hakatystów wydał sprawozdanie za rok 1898, z którego *Dziennik śląski* podaje obszerniejsze szczegóły. Członków liczy Śląsk cały 2006, z tych na samym Górnym Śląsku jest 716, tu też najwięcej hakatyści dokazują i stolice swoje mają w Gliwicach i Katowicach. Należą do nich głównie urzędnicy, nauczyciele i oficerowie, Na Dolnym i Średnim Śląsku jest najwięcej członków, ale płacą tylko i zresztą są obojętni.

Sprawozdanie zapewnia, że ludność słowiańska na lewym brzegu Odry, zwłaszcza morawska, wcale nie jest wrogą niemczyźnie, ale mogłaby stać się taką, gdyby duchowieństwo katolickie podjęło agitacyę.

= W sejmie bukowińskim p. Abrahamowicz wykazywał upośledzenie języka polskiego w szkołach miejscowych: w Serecie tylko w szkole żeńskiej wykładają język polski, w Tereblesztach, gdzie mieszka 500 Polaków, naukę języka polskiego zniesiono, w Suczawie (1000 Polaków) nie uczą go wcale, to samo w szkole realnej w Czerniowcach. Wniosek Polaków, zalecający większe uwzględnianie nauki języka polskiego, poparł klub rumuński, którego przedstawiciel, br. Wassilko oświadczył, że byłoby niegodnem tchórzostwem prześladować narodowość, znajdującą się w znacznej mniejszości. Nieraz już wykazywano, że sojusz z Rumunami na Bukowinie byłby może dla Polaków najodpowiedniejszym, popieranie bowiem Rusinów, pod wpływem galicyjskiej akcyi ugodowej przedsięwzięte, okazało się dla nas szkodliwem i dziś Rusini zwykle przeciw słusznym żądaniom polskim występują.

Sejm uchwalił wniosek p. Abrahamowicza, wzywając rząd krajowy :

I. ażeby zarządził odpowiadający celowi nadzór nad nauką języka polskiego w szkołach bukowińskich;

II. ażeby książki szkolne, potrzebne do nauki języka polskiego w szkołach bukowińskich. zastąpił podręcznikami, należycie odpowiadającymi celowi nauki polszczyzny;

III. ażeby w szkołach bukowińskich zaprowadził naukę religii dla Polaków w języku polskim;

IV. ażeby dla Polaków w szkołach bukowińskich zaprowadził kościelne śpiewniki polskie.

= Najczynniejszem towarzystwem na Śląsku jest dziś Towarzystwo „Jedność«, które na swem walnem zebraniu, odbytem dnia 26 marca, w Cieszynie, składało sprawozdanie ze swej czynności półrocznej, tj. od założenia do końca 1898 roku. »Jedność założyła oprócz oddziału cieszyńskiego jeszcze 5 oddziałów w miejscowościach najbardziej zagrożonych. Oddziałom tym oddał zarząd główny 962 książek do użytku, które bardzo pilnie czytano. Wszystkich książek posiadała »Jedność« z końcem roku 1.057, które zostały ofiarowane prz: Karola Monne, nadinspektora kolei w Przemyślu (103), Fr. Friedla w Frysztacie (20). Teofila Broniowskiego, urzędnika Towarzystwa kredytowego w Krakowie (74). Czytelnię dla kobiet w Krakowie za pośrednictwem p. M. Siedleckiej (642). Koło pań Towarzystwa Szkoły ludowej we Lwowie za pośrednictwem p. Kazimiery Królikowskiej (218).

Oprócz bibbliotek w oddziałach ma »Jedność« w opiece bibliotekę w Błędowicach, założoną przez lwowskie Koło pań. Rozszerzaniu działalności towarzystwa przeszkadza brak książek i brak pracowników.

»Jedność« urządziła w r. z. 9 zgromadzeń ludowych, 3 przedstawienia amatorskie i 1 wieczorek na cześć Mickiewicza.

Księżki przyjmują przewodniczący dr. Seidl w Lutyni niemieckiej lub kasyer F. Friedel we Frysztacie.

Z KOLONII I WYCHODZTWA.

= »Zarząd Zjednoczenia towarzystw uniwersyteckiej młodzieży polskiej«, organizacyi studenckiej, w której obecnie rej wodzą socyaliści, wydał odezwę do studentów warszawskich, przedrukowaną przez kilka pism galicyjskich, nierozumiejących nawet, o co w danym wypadku chodzi. Ze zwykłą w wynurzeniach socyalistycznych przesadą, odezwa nazywa rozruchy »bohaterską walką« i gorzej niż lekkomyślnie, bo nieuczciwie mieni »zdrajcami« tych, którzy nie chcieli solidaryzować się z ruchem młodzieży rosyjskiej, zarzucając im, że »bezkarnie z wrogami kraju wchodzą w przymierze«. Odezwa młodzieży narodowej, w innem miejscu strzeszczona, wyjaśnia najlepiej, że część młodzieży nie solidaryzowała się z ruchem, ponieważ ten był »wchodzeniem w przymierze z wrogami kraju«.

Nie nazwiemy »zdrajcami« autorów kłamliwej odezwy, zaznaczymy tylko, że nie wykazuje ona ani rozumu, ani dobrego smaku, ani szlachetności uczuć. Nie poprzestając na udzieleniu zachęty kolegom warszawskim, zarząd »Zjednoczenia« wydał odezwę do kolegów rosyjskich w języku rosyjskim, ma się rozumieć, dosyć kiepskim. Ta szczególna uprzejmość przypomina zachowanie się kelnerów, którzy skwapliwie z gośćmi Moskalami mówią po rosyjsku, a z Niemcami po niemiecku i jest tym dziwniejszą, że do Zjednoczenia należą też towarzystwa, w których znaczna liczba członków nie zna wcale języka rosyjskiego.

Ta radykalna ugodowość, świadcząca co najmniej o braku poczucia godności własnej i nieuczciwość polityczna, polegająca na przekręcaniu faktów i nazywaniu przeciwników zdrajcami, chociaż ci właśnie z pobudek patryocznych byli solidaryzowaniu się z ruchem rosyjskim przeciwni — oburzyły znaczną część młodzieży, należącej do »Zjednoczenia«. Nadesłano nam kilka protestów przeciw zarządowi instytucyi i uchwał towarzystw, *jednomyślnie* potępiających wydanie wspomnianych dwóch odezw i ich treść. Na razie protestów tych nie drukujemy, sądzimy bowiem, że młodzież polska zagranicą sama potrafi załatwić sprawę w swojem kole i skarcić niewłaściwe postępowanie swych przedstawicieli, którzy postąpili nielegalnie i istotnie »wykroczyli przeciw etyce«, jak powiada jeden z protestów.

= Z obwodu merseburskiego wydalono robotników Polaków, poddanych austryackich i rosyjskich, pracujących w fabrykach i kopalniach, natomiast robotnikom rolnym pozwolono pozostać do grudnia. Musi to być rozporządzenie ogólne, bo ze Szlezwigu wydalono również robotników polskich obcych paddanych. Najostrzej postępują władze z tymi Polakami, którzy pracują u Duńczyków. Pisma poznańskie zaznaczają, że w ostatnich czasach policya nakazała wyjechać z Berlina kilku Polakom, poddanym rosyjskim. Poprzednio zrewidowano ich mieszkania.

= W sprawie memoryału, który Polacy amerykańscy zamierzają doręczyć rządowi Stanów Zjednoczonych przed konferencyą w Hadze pisma miejscowe donoszą: Komitet, któremu poruczono zająć się tą sprawą, odbył posiedzenie, i na niem przyjął projekt memoryału z małemi zmianami. Memoryał jest obszerny i podobno należycie uzasadniony, o treści jego jednak nie znajdujemy szczegółowych wiadomości. Postanowiono przetłomaczyć ten dokument na język angielski, a jeżeli środki pozwolą, to i na francuski. Odezwy wzywające do sładek na wydanie memoryału, rozesłano do wszystkich organizacyi i pism polskich.

= W Chicago założona została w r. z. parafia polsko-ewangelicka wyznania augsburskiego, do której należy około 100 rodzin. Parafia nie ma własnego kościoła. Pastorem jest p. Sattelmajer, rodem z okolic Łowicza, b. nauczyciel ludowy, który w Ameryce otrzymał wykształcenie teologiczne. Wiemy o istnieniu w Stanach Zjednoczonych drugiej jeszcze parafii polsko-ewangelickiej, do której należą niemal wyłącznie Mazurzy. pruscy, Istnieje również gmina baptystów polskich której kierownikiem duchownym jest p. Jakimowicz, b. ksiądz katolicki.

= Przeciw robotnikom polskim w Westfalii wystąpił w ostatnich czasach nawet socyalistyczny *Vorwärts*. Pisze on ze Polacy obniżają poziom płacy, roznoszą choroby i wogóle nie dbają o hygienę, wreszcie nie waha się użyć zaczerpniętego z prasy hakatystowskiej argumentu, że narażają na niebezpieczeństwo swych towarzyszy — górników, nie rozumieją bowiem ostrzeżeń i przepisów, rozwieszonych w kopalniach. Istotnie, nasi robotnicy przepisów niemieckich zazwyczaj nie rozumieją, ale na to jest rada: trzeba przepisy przetłomaczyć na język polski. W piśmie socyalistycznem podanie tej rady byłoby właściwszem, niż naśladowanie argumentacyi hakatystów.

= W Berlinie p. Andrecki założył skromną cukiernię i kawiarnię polską; ten drobny fakt zwrócił jednak uwagę węszącej intrygi polskie prasy niemieckiej i *Staatsbürger Zeitung* tak go zapisała: »Dotąd było w Berlinie 18 polskich lokali, teraz otwarto jeszcze polską kawiarnię i cukiernię, w której się mają gromadzić liczni Polacy we wschodniej części Berlina zamieszkali. — Widać, że propaganda polska będzie prowadzona podług uplanowanego systemu«...

= Policya w Lipsku zabroniła Towarzystwu robotników polskich prowadzić rozprawy o języku polskim Zakaz ten jest możliwym, w Saksonii bowiem obowiązuje specyalne prawo o stowarzyszeniach, więc znany wyrok najwyższego trybunału berlińskiego, znoszący podobne postanowienie władz pruskich, nie ma tam zastosowania.

= W Bośnii około Prudaworu mieszka około 150 Rusinów z Galicyi. Niemal wszyscy oni faktycznie przeszli na prawosławie, chodzą do cerkwi serbskiej, chrzcą w niej dzieci, przyjmują komunię prawosławną t. d. Różnicy dwóch religii nie rozumieją, widzą natomiast podobieństwo liturgii i kalendarza. Zresztą na odjezdnem z Galicyi powiedział im jakiś ksiądz unicki, żeby raczej chodzili do cerkwi serbskiej, niż do kościoła łacińskiego. Ks.

Czermiński, objeżdżający Bośnię w charakterze misyonarza, skłonił część Rusinów do uczęszczania do kościoła katolickiego, czy na długo jednak — wątpić można. Emigracyę do Bośnii zaleca i to nie Rusinom ale Polakom *Ruch katolicki*, zamieszcza nawet odezwę biskupa Stadlera, przypominającą obietnice agentów emigracyjnych i wzywającą Polaków do nabywania gruntów. W tem samem piśmie były przecie dawniej artykuły ks. Czermińskiego, dowodzące, że Polacy w Bośnii muszą się wynarodowić, zachęcanie więc do emigracyi do tego kraju jest, co najmniej, dziwnem.

═ Z powodu tegorocznej emigracyi *Gazeta handlowo - geograficzna* porusza znowu myśl uworzenia towarzystwa kolonizacyjnego. »Od lat kilku nawołujemy do tej akcyi tak potrzebnej i na tak realnych podstawach opartej. Niestety, nie znajdujemy w społeczeństwie, oprócz platonicznego uznania, żadnego poparcia«. Istotnie *Gazeta* nawoływała gorliwie, ale bardzo ogólnikowo zapewniała, że kolonizacya może być przedsiębiorstwem zyskownem. Sądzimy, że jeszcze lata całe nawoływać będzie bez skutku, jeżeli nie da praktycznego projektu, opartego na cyfrach, na wiadomościach pewnych, na znajomości ustaw miejscowycd. Bo tak, Bogiem a prawdą, czy można sumiennie powiedzieć, że towarzystwo handlowo-kolonizacyjne w Brazylii ma podstawy realne. Dotychczasowe informacye na żadną stanowczą odpowiedź nie pozwalają. Jeździli wprawdzie do Brazylii różni delegaci, byli między nimi ludzie wybornie przygotowani do rozmaitych zajęć, tylko nie do zbierania informacyj potrzebnych. Zrobili dużo dobrego na miejscu, dowiedzieliśmy się od nich różnych bardzo ciekawych rzeczy, ale nie tych, które przy zakładaniu towarzystwa handlowo kolonizacyjnego są potrzebne. I nam się zdaje, że towarzystwo handlowo-kolonizacyjne byłoby dobrym interesem, a niewątpliwie z innych względów założenie jego jest ze wszech miar pożądanem, nie dziwimy się jednak ludziom, że nie popierają projektu, o którym nawet inicyatorowie nie mogą dać dokładnych wyjaśnień.

═ Okazało się, że okrutnymi wyzyskiwaczami Polaków na wyspach Hawai byli wyłącznie zamieszkali tam Niemcy. Największym łotrem okazał się dyrektor, czy inny dygnitarz towarzystwa cukrownianego, ma się rozumieć, Niemiec, jakby specyalnie przeznaczony do pastwienia się nad Polakami, bo łączy w osobie swej potrójną godność konsula rosyjskiego, niemieckiego i austryackiego.

Z OBCEGO ŚWIATA.

═ Rozruchy w wyższych zakładach naukowych rosyjskich zaczęły się znowu wkrótce po powrocie wydalonych studentów. Korespondenci zagraniczni wybuch ponownych zaburzeń przepisują prowokacyjnemu zachowaniu się władz i policyi, niektórzy nawet intrydze kamarylli dworskiej, której stanowisko było zachowanem. Istotnie wznowienie zaburzeń wzmocniło wpływy Goremykina i Bogoliepowa, a car poczuł się obrażonym i podobno rozgniewał się na Wittego, który mu doradzał użycie środków łagodnych.

Do uniwersytetu przyłączyły się inne zakłady naukowe. Zaczęły się aresztowania i schwytano komitet, kierujący rozruchami, który zwyczajem radykałów rosyjskich miał całe archiwum listów i notatek. Wydalenia przybrały ogromne rozmiary. Z uniwersytetu wydalono kilkuset, z instytutu

technologicznego 347, z wyższych kursów żeńskich 216, w samym Petersburgu aresztowano około 500 osób. Na prowincyi rozruchy miały charakter najostrzejszy w Kijowie, gdzie socyaliści wydawali odezwy do robotników, wzywające ich do połączenia się ze studentami. Z Petersburga nakazano generał-gubernatorowi Dragomirowowi używać w razie potrzeby wojska do pomocy policyi. Ma się rozumieć, walecznemu generałowi nie bardzo uśmiechała się rola poskromiciela rozruchów ulicznych. Ten naśladowca Suworowa w przystępie dobrego humoru wysłał do Petersburga depeszę: »Kawalerya i piechota stoją na ulicach, gotowe uderzyć na nieprzyjaciela, ale nieprzyjaciel nie pokazuje się wcale«. Kazano mu następnie ogłosić mały stan oblężenia (t. zw. ochronę wzmocnioną). Według tymczasowych wykazów liczba wydalonych z różnych szkół wynosi około 1500. Nie ulega dzisiaj wątpliwości, że sfery rządowe nie cofną się przed bardzo surowymi środkami, natomiast w społeczeństwie rosyjskim rozruchy wywołały lekki wprawdzie, ale widoczny ruch opozycyjny. Księżę Uchtomskij zaczyna znów w swym organie walkę ze stronnictwem Pobiedonoscewa i Goremykina, jak na stosunki rosyjskie dosyć śmiałą. *Nowoje Wremia*, które ostro przeciw zaburzeniom wystąpiło, jest bojkotowanem przez inteligencyę petersburską, chwali się jednak, że drukuje teraz więcej egzemplarzy, niż poprzednio.

Generał Wannowskij, któremu car powierzył zbadanie sprawy rozruchów studenckich powołał, jako biegłego w tych sprawach, Apuchtina. Ten fakt wskazuje z góry na rezultat badania. Z inicyatywy tej właśnie komisyi w której Wannowskij prezyduje a Apuchtin rządzi odbyły się rewizye u pp. Korzona, Nowodworskiego i Libickiego. Komisya sądzi, że inicyatywa rozruchów wyszła z Kijowa, tam zaś pierwsze zaburzenia z powodu uroczystości odsłonięcia pomnika Murawiewa łatwo skombinować z intrygą polską.

═ Oświadczenie kłamliwe generał-gubernatora finlandzkiego, które car publicznie pochwalił, głoszące, że rząd nie zamierza naruszać praw zasadniczych Finlandyi, ma na celu uspokojenie opinii publicznej w tym kraju, której objawy niezadowolenia stają się coraz śmielszymi. Zamknięcie dwóch gazet *Nya Pressen* i *Aftenposten.* wywołało demonstryacye burzliwe przed lokalami tych pism. W krajach skandynawskich oburzenie jest powszechne, Gazety szwedzkie piszą w tak ostrym tonie, że rząd rosyjski uczuł się obrażonym, Niektóre pisma norweskie oświadczają się przeciw udziałowi Szwecyi i Norwegii w konferencyi pokojowej w Hadze.

OD REDAKCYI.

Do numeru dzisiejszego dołączamy ogłoszenie o numerze specyalnym miesięcznika paryskiego **Humanité nouvelle**, poświęconym wojnie i militaryzmowi. Numer ten czytelnicy nasi mogą nabywać za 2 franki zamiast 4. Na przesyłkę dołącza się 50 c.

Pieniądze z wyciętą kartką (*Bon-Prime*), na której należy wypisać swój adres — przesyła się do: **Librairie Reinwald, Schleicher fréres editeurs**, 15 Rue de Saints-Pères. *Paris, France.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A Szyjkowskiego

---

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. — Z drukarni W. Szyjkowskiego.